Atomowy front na Zaporożu



Groźnie brzmiące nagłówki większości mediów przestrzegają nas po raz kolejny w ostatnich dniach przez ryzykiem katastrofy jądrowej, tym razem w związanych z tym, że ogromna elektrownia jądrowa znajduje się praktycznie bezpośrednio na linii frontu toczącej się na Ukrainie wojny. Mówiliśmy o tym niedawno także w naszych dyskusjach filmowych na YouTube (w „Debatach antywojennych" na kanale Myśl Polska TV, a także na kanale Wbrew Cenzurze).

Na linii frontu

Zaporoska Elektrownia Jądrowa (ZEJ) to największa jednostka tego typu w Europie. Oddano ją do użytku jeszcze w czasach radzieckich, w 1984 roku. W kolejnych latach dobudowywano nowe bloki, w których korzystano z reaktorów VVER-1000, napędzanych wzbogaconym tlenkiem uranu (IV). Zbudowana według technologii radzieckich elektrownia osiągnęła moc docelową 6000 MW, będąc w stanie zabezpieczyć dostawy energii elektrycznej dla dużej części, przede wszystkim południowej, Ukrainy. Moce produkcyjne ZEJ to ok. 20% całej produkcji energii w tym kraju i ponad 50% energii uzyskiwanej w elektrowniach jądrowych.

Elektrownia powstała na południowym odcinku Dniepru, poniżej Zbiornika Kachowskiego, podobnie jak inne tego typu obiektu. W efekcie Energodar, w którym mieści się ZEJ, dzieli od terenów sąsiedniego obwodu dniepropietrowskiego zaledwie kilka kilometrów; naprzeciwko miasta kontrolowanego przez Rosjan znajduje się Nikopol i Marganiec, miasta kontrolowane przez

Ukraińców, na drugim brzegu największej na Ukrainie rzeki.

Kto strzela do elektrowni?

Jak zwykle w takich sytuacjach, obie strony konfliktu oskarżają się nawzajem o stwarzanie ryzyka wywołania katastrofy technogennej. Przez kilka miesięcy ostrzały jednego brzegu Dniepru przez drugi zdarzały się sporadycznie. Wyraźnie większą ich liczbę odnotowuje się od początku lipca tego roku.

Początkowo pojawiały się doniesienia strony ukraińskiej o prowadzonym z Energodaru ostrzale obiektów wojskowych w Nikopolu, głównie z popularnych wyrzutni rakietowych BM-21 Grad. Jednak 12 lipca pojawiły się informacje o ostrzale dzielnicy przemysłowej samego Energodaru z drona, a następnie, 18 lipca, bezpośredniego terytorium samej elektrowni. 20 lipca opublikowano fotografie przedstawiające kłęby czarnego dymu unoszącego się z terenu ZEJ; strona rosyjska znów oświadczyła, że doszło do ostrzału prowadzonego z dronów. 30 lipca doszło do ostrzału terenów miejskich Energodaru (ukraińskie władze miejskie, znajdujące się poza miastem, informowały nawet o konkretnych stratach materialnych i ludzkich Rosjan w ich wyniku).

Wreszcie 5 sierpnia strona rosyjska poinformowała o ostrzale samej elektrowni przez wojska ukraińskie. Komunikat głosił, że uszkodzone zostały linie przesyłowe, a także część infrastruktury niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania bloków elektrowni. W efekcie blok 3 został unieruchomiony, a blok 4 musiał zmniejszyć poziom generacji.

Przekaz strony ukraińskiej był dość chaotyczny. Mer Energodaru, **Dmitrij Orłow**, oświadczył, że strona rosyjska prowadziła ostrzał miasta z terenu elektrowni (przypomnijmy: Energodar kontrolowany jest przez samych Rosjan). Ukraiński Energoatom utrzymywał z kolei, że Rosjanie sami prowadzili celowy ostrzał kontrolowanej przez siebie elektrowni.

Wzajemne oskarżenia przeniosły się wkrótce na poziom najwyższych władz obu krajów. Rosyjski resort obrony podał, że miały miejsce trzy ataki artyleryjskie na ZEJ przeprowadzone przy pomocy 20 pocisków kalibru 152mm.

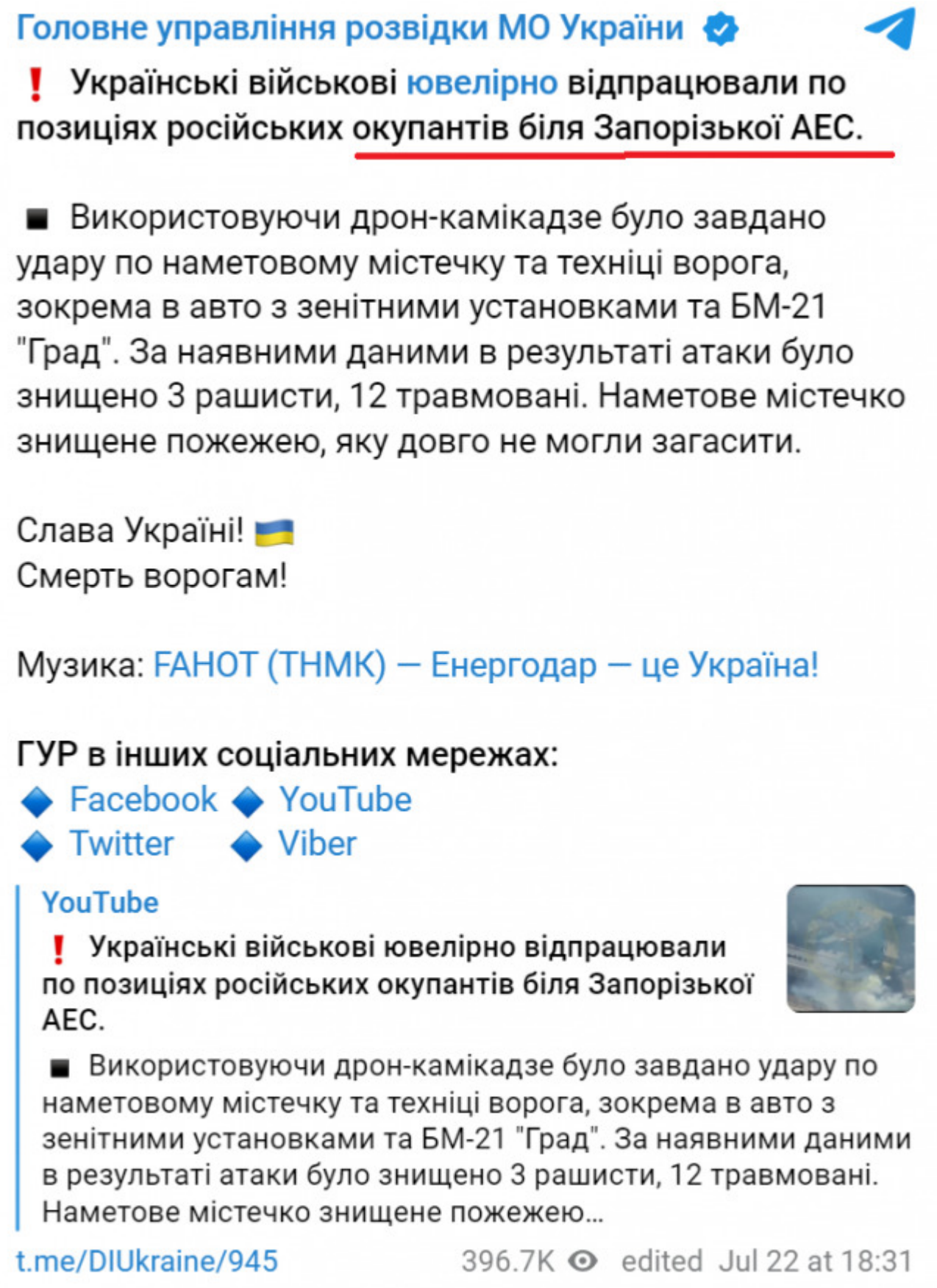
Z kolei MSZ Ukrainy wezwało społeczność międzynarodową do tego, by doprowadziła do opuszczenia terenu elektrowni przez Rosjan *„w imię bezpieczeństwa całego świata”*. Chwilę później **Wołodymyr Zełeński** zaapelował o uznanie Rosji za „państwowego sponsora terroryzmu”, a ataki na ZEJ przypisał właśnie Rosjanom, wzywając do objęcia sankcjami całego rosyjskiego sektora energii jądrowej.

Wieloznaczne wpisy

W tym samym czasie w mediach ukraińskich pojawiła się informacja o rozmieszczeniu przez Rosjan składów broni na terenie elektrowni. Według źródeł ukraińskich, to właśnie stamtąd miały być przeprowadzane ostrzały artyleryjskie w kierunku Margańca i Nikopola.

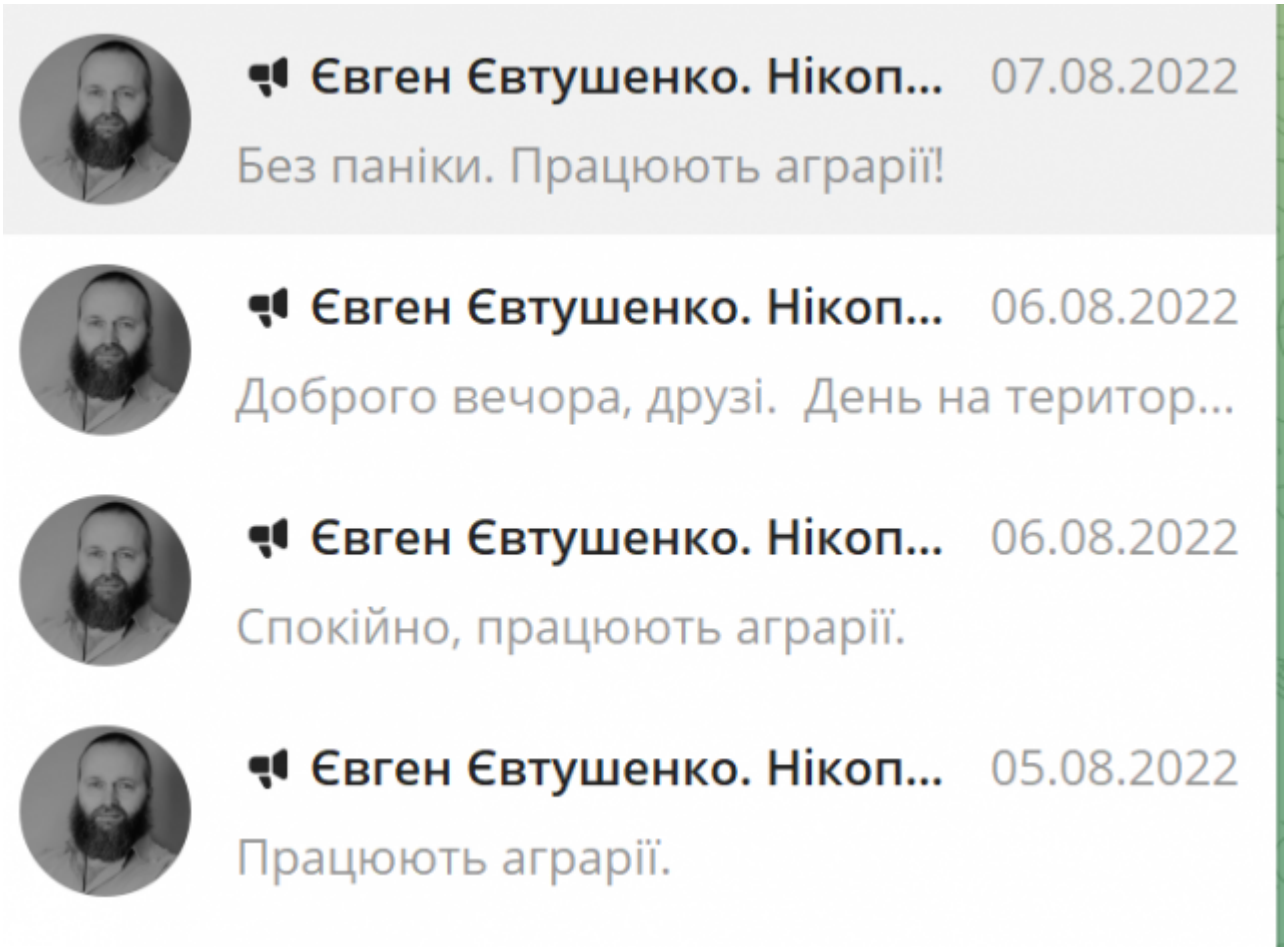
7 sierpnia Moskwa poinformowała o kolejnym ostrzale elektrowni przez stronę ukraińską. Tym razem miano ich dokonać przy użyciu radzieckich systemów rakietowych BM-27 Uragan; fragmenty pocisków tego typu pojawiły się w materiałach mediów rosyjskich. Twierdzono, że spadły w odległości zaledwie 400 metrów od jednego z bloków ZEJ. Z kolei Energoatom uparcie utrzymywał, że to Rosjanie dokonali ostrzału, rzekomo świadomie celując w składy odpadów nuklearnych. Ukraińska korporacja jądrowa poszła jeszcze dalej w swym zaangażowaniu propagandowym, gdy jej przedstawiciele stwierdzili, iż elektrownia została zaminowana i Rosjanie – w przypadku konieczności wycofania się z niej – przygotowani są na wysadzenie jej w powietrze, stosując taktykę spalonej ziemi. Przeczą temu jednak wpisy w mediach społecznościowych na profilu Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy, w których pojawiła się jeszcze w lipcu informacja o

ostrzelaniu Energodaru przez artylerię ukraińską.



Wpis Głównego Zarządu Wywiadu MO Ukrainy z 22 lipca mówi o ostrzale „okupantów w pobliżu Zaporoskiej EJ”

W dniach ostrzałów ZEJ interesujące wpisy pojawiły się na kanale w Telegramie prowadzonym przez szefa Administracji Wojskowej Nikopola **Jewgienija Jewtuszenkę**: *„Bez paniki. To rolnicy pracują!”*, *„Spokojnie, pracują rolnicy!”* – pisał. Chodziło mu o kolejne, słyszalne przez mieszkańców wystrzały rakietowe. Jewtuszenko przyznał tym samym, używając ezopowego języka, że to strona ukraińska strzela w kierunku Energodaru i elektrowni; w pobliżu nie ma żadnych innych obiektów rosyjskich, które mogłyby być celem artylerii.



Wpisy w Telegramie J. Jewtuszenki: „rolnicy” to wojska artyleryjskie. 5-7 sierpnia.

W kolejnych dniach dochodziło do następnych prób ostrzału najbardziej wrażliwych obiektów elektrowni, w tym składów odpadów nuklearnych. 11 sierpnia przedstawiciel Rady Głównej Administracji Wojskowo-Cywilnej obwodu zaporoskiego (strona rosyjska), **Władimir Rogow** poinformował o tym, że ZEJ stała się obiektem ataku ciężkiej artylerii ukraińskiej stacjonującej po drugiej stronie Dniepru.

Reakcja MAEA

„Jestem skrajnie zaniepokojony wczorajszym ostrzałem największej w Europie elektrowni atomowej, który stwarza rzeczywiste ryzyko katastrofy jądrowej mogącej zagrażać zdrowiu ludności i środowisku naturalnemu na Ukrainie, a także poza jej granicami” – mówił w pierwszym tygodniu sierpnia sekretarz generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) **Rafael Grossi**.

Moskwa od dłuższego czasu zgłasza gotowość do zaproszenia inspektorów MAEA na teren elektrowni. Przeszkodą jest jednak stanowisko Kijowa, który nie wyraża na to zgody, argumentując, iż stanowiłoby to legitymizację zajęcia części obwodu zaporoskiego przez Rosjan. Szef ukraińskiego Energoatomu stawia przy tym warunki ewentualnego dopuszczenia międzynarodowej inspekcji do obiektu. Podstawowym wśród nich jest postulat utworzenia strefy zdemilitaryzowanej w promieniu 30 kilometrów od elektrowni, kontrolowanej przez siły pokojowe. Jest to koncepcja całkowicie nierealistyczna, bo zakłada wycofanie się Rosji z zajmowanych terytoriów w trakcie działań wojennych.

Echa międzynarodowe

W odpowiedzi na powstałe napięcia, Rosja zdecydowała się na zwołanie specjalnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, na które zaproszono szefa MAEA. Zdaniem zastępcy przedstawiciela Rosji przez tej organizacji, **Dmitrija Poliańskiego**, Kijów poprzez ostrzały Energodaru i okolic ZEJ dąży do wywołania paniki wśród ludności zamieszkującej tereny kontrolowane przez Rosję. Mówił o tym szerzej na posiedzeniu ambasador **Vasilij Nebenzja**.

Poza MAEA, sprawą zaporoskiej elektrowni zainteresowały się także inne kraje. 10 sierpnia przywódcy państw G7 wezwali Rosjan do opuszczenia terenu elektrowni i przekazania jej

Ukraińcom. Z podobnym apelem wystąpiła rzecznik prasowa Białego Domu, **Karine Jean-Pierre**.

Wersję ukraińską, opartą na twierdzeniu, że Rosjanie przekształcili elektrownię w bazę wojskową i w ten sposób stwarzają dodatkowe ryzyko, przyjęła Amnesty International. Organizacja bazuje na relacjach mieszkańców Energodaru. Przypomnijmy, że niedawno sama stała się obiektem ataków ze strony reżimu w Kijowie i władz niektórych krajów zachodnich w związku z raportem na temat wykorzystywania przez ukraińskie siły zbrojne obiektów cywilnych.

Szeroko rozumiany tzw. Zachód wraz z sojusznikami bezkrytycznie przyjął na ogół wersję ukraińską, podobnie jak w innych przypadkach. Znamienny jest przykład japońskiego urzędnika, doradcy premiera Japonii ds. bezpieczeństwa **Nobuo Kishi**. Zamieścił on na swoim koncie w Twitterze apel, by Ukraińcy nie ostrzeliwali ZEJ, bo mogą doprowadzić do tragedii podobnej do zbrodni amerykańskiej z 1945 roku (Hiroshima i Nagasaki). Po mniej więcej pół godzinie post zniknął. Zapewne w wyniku standardów poprawności politycznej.

Walka o energię

Ogromne moce ZEJ stanowią również cenny zasób z punktu widzenia obu skonfliktowanych stron. Jeszcze w maju pojawiła się informacja, jakoby strona rosyjska wymagała płatności od Kijowa za dostarczaną z Zaporoża energię. Właściwie można przyjąć, że od początku konfliktu energia elektryczna stanowi jeden z najistotniejszych zasobów, o dostęp do których trwa wyjątkowe ostra batalia.

Szef ukraińskiego Energoatomu, **Piotr Kotin** poinformował, że w związku z uszkodzeniem linii przesyłowych wiodących z elektrowni na tereny kontrolowane przez Ukrainę, Rosjanie próbować będą skierować przesył energii na Krym. Aby to uczynić, trzeba jednak przekierować dostawy prądu docierające do części obwodu chersońskiego i zaporoskiego (w tym tereny

kontrolowane przez Rosję) tak, aby trafiały tam przez podstację w krymskim Dżankoju. Kotin stwierdził kilka dni później, że w przypadku próby przejęcia energii wygenerowanej przez ZEJ strona ukraińska może dokonać militarnie zniszczenia infrastruktury przesyłowej, tak by prąd nie trafiał na Krym.

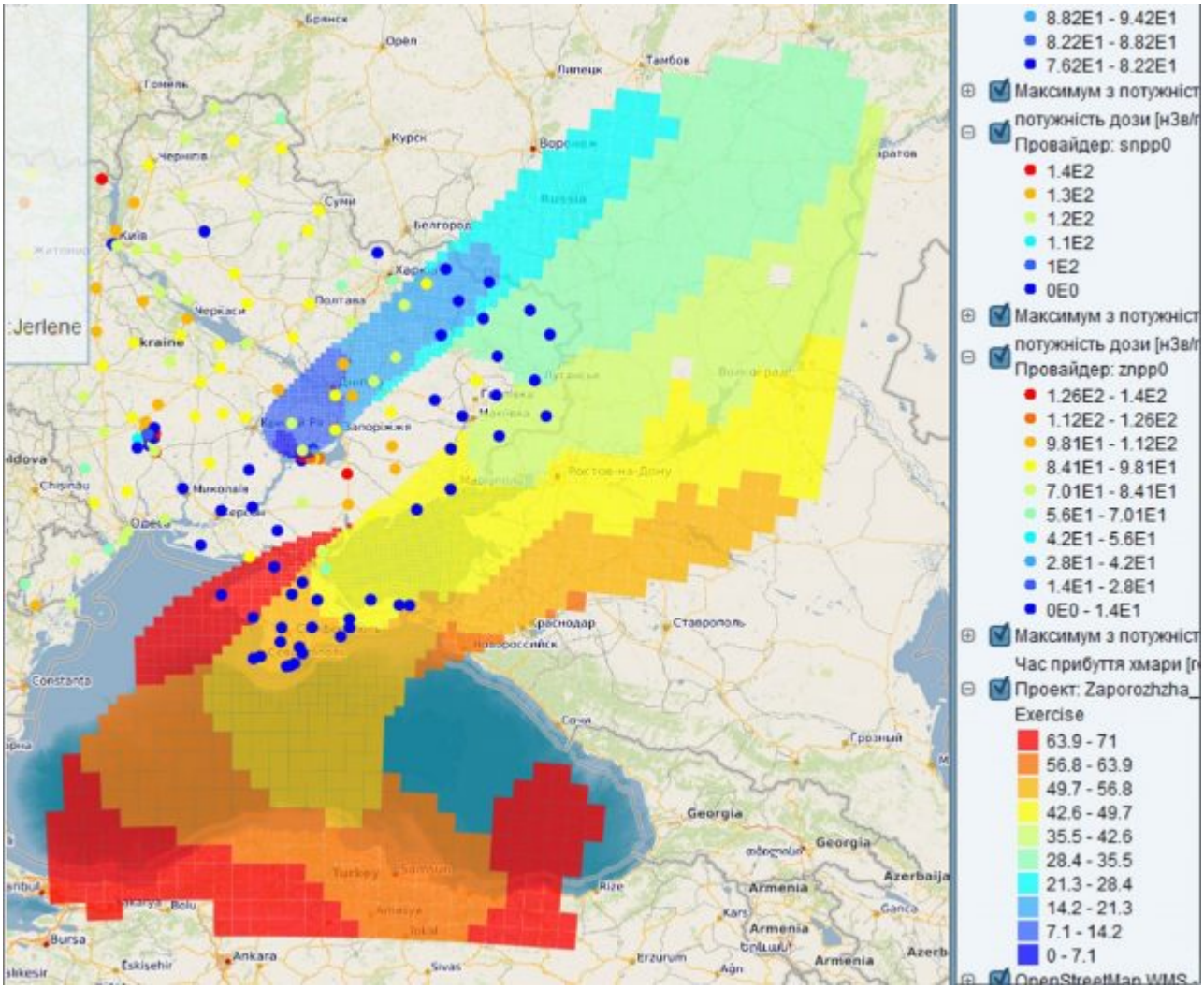
Skala katastrofy

Ukraiński szef Zaporoskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, **Aleksandr Staruch**, poinformował, że w przypadku awarii elektrowni ewakuowana musiałaby zostać część ludności aż trzech obwodów – zaporoskiego, chersońskiego i dniepropietrowskiego, zagrożona bezpośrednio skutkami radiacji.

Z kolei szef administracji w Energodarze, **Aleksandr Wołga**, zapowiedział, że ludność miasta przygotowana jest do ewakuacji w przypadku uszkodzenia newralgicznych instalacji elektrowni.

Według Kotina z Energoatomu, niebezpieczne mogą być nie tylko uszkodzenia obiektów elektrowni w wyniku ostrzałów, lecz również uszkodzenie linii przesyłowych, zasilających ją z zewnątrz (tzw. *blackoutu*).

Zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy, zwracają uwagę, że ewentualna katastrofa w zaporoskiej elektrowni poskutkowałaby skażeniem radioaktywnym ogromnych obszarów, przede wszystkim w basenie Morza Czarnego. Najbardziej poszkodowane mogłyby zostać terytoria samej Ukrainy, Rosji oraz Turcji. Do skażenia najbardziej zagrożonych terenów doszłoby, w zależności od siły i kierunku wiatru, w ciągu około 71 godzin od potencjalnego wybuchu i rozszczelnienia reaktorów bądź suchych składów odpadów nuklearnych.



Symulacja zasięgu geograficznego możliwych skażeń radioaktywnych.

Ryzykowna gra Kijowa

Twierdzenia strony ukraińskiej o tym, że to Rosjanie stoją za ostrzałami Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej, pozbawione są większego sensu; wskazywałyby, że Rosja postępuje wbrew elementarnej logice realizacji własnych interesów. Po pierwsze, skoro wiemy (fakt bezsporny), że obiekt ten kontrolowany jest przez nich samych i stacjonuje w nim kilkusetosobowy garnizon, byłoby to narażaniem własnych sił oraz dodatkowym ryzykiem spadku morale w szeregach własnej armii. Po drugie, wiemy, że Moskwa deklaruje zainteresowanie przyłączeniem okolicznych obwodów (Noworosji) do Federacji Rosyjskiej, więc nie ryzykowałaby ich skażenia. Po trzecie, ewentualne skażenie radioaktywne dotknęłoby też szeregu obwodów w samej Rosji. Po czwarte, źródła ostrzału wskazał

wywiad wojskowy Ukrainy oraz wspomniany Jewgienij Jewtuszenko z Nikopola. Po piąte, zależy im na przyłączeniu największej elektrowni atomowej na kontynencie do własnego systemu energetycznego, przede wszystkim na Krymie.

Inaczej może wyglądać tok rozumowania strony ukraińskiej. Kijów z kilku powodów uznawać może ewentualną awarię bądź poważne uszkodzenie ZEJ za niezbędne do wzmocnienia swoich pozycji. Po pierwsze, w związku z kontrolowaniem przez jego anglosaskich protektorów dużej części zewnętrznej przestrzeni informacyjnej, każda katastrofa stanie się kolejnym argumentem przeciwko Rosji. Po drugie, strona ukraińska chce za wszelką cenę dowieść, że wojska rosyjskie nie są w stanie zagwarantować bezpieczeństwa na kontrolowanych przez siebie obszarach, w tym ludności cywilnej. Po trzecie, Kijów może wychodzić z założenia, że i tak nie odzyska utraconych obszarów, więc lepiej zastosować na nich taktykę spalonej ziemi. Po czwarte, próbuje zachować potencjał produkcji energii elektrycznej, a przynajmniej nie dopuścić do jego częściowego przejęcia przez stronę przeciwną. Po piąte, jak twierdzą niektórzy w Donieckiej Republice Ludowej, kryzys wokół ZEJ może być wykorzystany do uzasadniania potrzeby wprowadzenia sił pokojowych na terytorium Ukrainy.

Niezależnie od motywów obu stron, sytuacja staje się groźna. Żadna ze stron nie zamierza ustąpić. Prawdopodobnie sytuację zmienić może jakościowo jedynie znaczne przesunięcie się linii frontu i oddalenie jej od Energodaru.

Mateusz Piskorski

Ukraińska wojna



Wielu ludzi, którzy nawet celnie definiują polską rację stanu, ma duże problemy z właściwym scharakteryzowaniem przebiegu wojny na Ukrainie. Najczęściej są to wytrwali poszukiwacze absolutnej prawdy, gdzie wszystko jest jednoznaczne: czarne albo białe. Rozum skłania ich, by uznawali prawomocność rosyjskiej argumentacji, ale serca im drżą i nie mogą skoczyć do głębokiej wody.

Dzielą włos na cztery i jakoś są zawstydzeni ta całą sytuacją. O co zatem tak na prawdę chodzi? I jak ten konflikt należy prawidłowo interpretować? Jak każde ważne wydarzenie, tak i to ma wielowymiarowy charakter. Wiele jest źródeł tej wojny, a i jej skutki będą również wielowątkowe. Zacznijmy więc nasza analizę. Kiedyś przysłuchiwałem się debacie, gdy to starło się dwóch dyskutantów: jeden z nich optował za tezą, iż beneficjentem starcia będzie Kreml; drugi zaś zaoponował, argumentując, iż – mówiąc w pewnym uproszczeniu – Ameryka na to nie pozwoli, gdyż jej budżet wojskowy jest równy wydatkom na ten cel wszystkich pozostałych państw świata razem wziętych.

To prawda, ale Rosja też o tym przecież wie, a jednak z rozmysłem podjęła wyzwanie wynikające z tej wojny. Dlaczego tak uczyniła? Przecież Moskwa nie znajdowała się w desperacko trudnym położeniu. I pomimo dużego ryzyka – uznajmy to – podjęła tę decyzję. Nie uczyniła tego również pod wpływem naglącej sytuacji, wynikającej z niespodziewanych wypadków. **Opowieści, że Kijów był już o krok od zaatakowania Donbasu włóżmy raczej między bajki**. Gdyby tak było, rosyjskie

przywództwo spokojnie by czekało. Wystarczy w tym przypadku uznać, że z całą pewnością w tej batalii wcale nie chodzi o taki czy inny przebieg granic, terytorialne zdobycze, czy nawet własność przedsiębiorstw, ziemi i bogactw naturalnych. Rosji bowiem tego wszystkiego przecież nie brakuje. **Również wpływy banderowców nie są aż takie istotne**. Wiadomo bowiem, iż im większy militarny nacisk na Kijów – ich znaczenie będzie rosło. Wszystko to, co wyżej napisałem oczywiście ma pewną wagę i znaczenie, lecz nie zasadnicze, ale bardziej jako coś, co zobaczy się, jakby może „przy okazji". Rosja od 1999 roku realizuje ambitny projekt odbudowy swojej imperialnej pozycji, która utraciła po upadku Związku Radzieckiego.

W dzisiejszych czasach do tej kategorii należy zaliczyć te państwa, które posiadają militarną zdolność i polityczną pozycję pozwalające na skuteczne użycie siły zbrojnej w każdym miejscu kuli ziemskiej. Z pewnością taką rangę posiadają Stany Zjednoczone. Chiny zaś są wciąż nieodgadnioną zagadką. Krocząc tą drogą Kreml przez całym czas modernizował swoje siły zbrojne i użył je w Gruzji oraz Syrii, a w pewnym ograniczonym zakresie w konfliktu o Karabach i w Kazachstanie. Angażuje się także – punktowo – również w Afryce i choćby w Libii oraz Republice Środkowoafrykańskiej.

Biorąc to pod uwagę Rosja wychodząc od swoich strategicznych celów, planów i zamiarów nie mogła nie wejść na Ukrainę. Kijów bowiem porzucił politykę równowagi – prowadził ją Janukowycz – i jako narzędzie w rękach Waszyngtonu całkowicie zdystansował się od swojego sąsiada, dążąc właściwie do podważenia jego zamiarów. **Projekty wejścia Ukrainy do wszystkich istotnych struktur Zachodu, dla Rosji oznaczał tylko jedno: skuteczne zakwestionowanie jej planów odbudowy Imperium. Taka jest zasadnicza przyczyna tej wojny.**

Jeśli tylko Ukraina zdystansuje się od swojej wyłącznej podległości Stanom Zjednoczonym, zainauguruje politykę równego dystansu – z cała pewnością wojna ustanie. I myślę , że pokojowe warunki podyktowane przez Kreml wcale nie będą aż

takie surowe, gdyż Rosja nie bije się ani o terytoria, ani o zasoby. W zasadzie klucze do rozwiązania sytuacji trzymają sami Ukraińcy. Jednak z punktu widzenia ich obecnego położenia sprawy zaszły bardzo daleko. Ktoś może bowiem niechcący odkryć, że polityczne kierownictwo to nie obrońcy, ale niszczyciele tego państwa, które los im powierzył. Mogą być rozrachunki, a nawet porachunki. Ukraina walczy bowiem, ale tez i cierpi nie za swoje sprawy. Jej interes narodowy, a racje Zachodu niewiele mają ze sobą wspólnego. Dziwny rodzaj masowego mesjanizmu. Ale i ten problem Rosja musi jakoś zadowalająco rozwiązać.

Sami Ukraińcy nie są w stanie stanąć na wysokości zadania. To wszystko wskazuje na jedno: **Moskwa prowadzi wojnę w istocie obronną i to pomimo tego, że pierwsza użyła siły**. Ponieważ są oznaki wskazujące na to, że Kreml ma szansę odbudować swój mocarstwowy status – to nie mógł postąpić inaczej. Rosyjska teza, że zaniechanie byłoby w przyszłości poczytane za narodowa zdradę jest prawidłowa. Na koniec przejdźmy na chwilę do sprawy polskich interesów narodowych na tle tego konfliktu. **Dla takiego państwa jakim jest Polska istotne jest zachowanie w Europie stabilizacji.** Ta równowaga utrzymywana jest od dziesięcioleci, będąc skutkiem drugiej światowej wojny. Jesteśmy jej beneficjentami. Sukces Ukrainy oznaczać może tylko jedno: koniec po jałtańskiego ładu. Nie powinniśmy być tym zainteresowani. Rosja też. I na tym polega nasza z nimi wspólnota interesów.

Antoni Koniuszewski

ONZ potwierdza okrucieństwa popełniane przez obie strony konfliktu na Ukrainie



Wdniu 29 czerwca 2022 r. Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka(OHCHR) opublikowało obszerny raport dotyczący naruszeń praw człowieka popełnionych w trakcie wojny na Ukrainie, w okresie od 24 lutego do 15 maja 2022 r., zatytułowany: „Sytuacja w zakresie praw człowieka na Ukrainie w kontekście ataku zbrojnego Federacji Rosyjskiej”. Raport dokumentuje rażące, systematyczne okrucieństwa popełniane zarówno przez rosyjskie siły zbrojne i powiązane z Rosją grupy zbrojne, jak i przez ukraińskie siły zbrojne.

Rosja jest odpowiedzialna za większość okrucieństw, ale Ukraina również dopuściła się poważnych i powszechnych naruszeń, a w niektórych obszarach Ukraina ma gorsze wyniki niż Rosja. Ten artykuł przedstawi niektóre z najpoważniejszych ustaleń raportu dotyczących ukraińskich naruszeń, które są najbardziej istotne dla nas na Zachodzie, ponieważ nasze rządy zalewają Ukrainę bronią, a media ślepo kibicują Ukrainie i NATO, nie zwracając uwagi na fakty.

Amunicja kasetowa

Zarówno Rosja, jak i Ukraina przeprowadzają ataki z użyciem amunicji kasetowej na terenach zaludnionych. Jeśli chodzi o ataki z użyciem pocisków Toczka-U uzbrojonych w amunicję kasetową, ONZ udokumentowała 10 takich ataków ze strony Rosji

i 25 ataków ze strony Ukrainy, w których zginęło i zostało rannych wielu cywilów. Według ONZ, Ukraina używała pocisków Toczka-U uzbrojonych w amunicję kasetową w większym stopniu niż Rosja. Raport stwierdza:

„OHCHR jest zaniepokojony faktem, że zarówno Federacja Rosyjska, jak i Ukraina wykorzystują w prowadzeniu działań wojennych pociski Toczka-U uzbrojone w amunicję kasetową. Te pociski o zasięgu 15-120 km pozbawione są precyzji i są w stanie przenosić głowice wyposażone w 50 sztuk sub-amunicji kasetowej i stanowią znaczne zagrożenie dla życia ludności cywilnej. Chociaż OHCHR odnotowuje twierdzenia Federacji Rosyjskiej, że w 2019 roku wymieniła rakiety Toczka-U na rakiety nowej generacji Iskander, OHCHR otrzymał wiarygodne informacje, że systemy Toczka-U były używane przez rosyjskie siły zbrojne na Ukrainie po 24 lutego 2022 roku.

OHCHR udało się zidentyfikować i potwierdzić co najmniej 10 ataków rosyjskich sił zbrojnych i 25 ataków ukraińskich sił zbrojnych z użyciem pocisków Toczka-U. 10 kwietnia zginęła kobieta w wyniku ataku przeprowadzonego przy użyciu pocisku Toczka-U na pomieszczenia używane do przechowywania sprzętu wojskowego i amunicji w kontrolowanym przez grupę zbrojną Nowoaidarze (obwód ługański). W co najmniej 20 przypadkach, pociski przenosiły sub-amunicję, która trafiała w obszary zaludnione. Dziesięć takich incydentów spowodowało co najmniej 279 ofiar cywilnych (83 zabitych i 196 rannych): cztery incydenty na terytorium kontrolowanym przez rząd ukraiński (65 zabitych i 148 rannych), cztery na terytorium kontrolowanym przez powiązane z Rosją grupy zbrojne (16 zabitych i 41 rannych) oraz dwa na terytorium kontrolowanym przez rosyjskie siły zbrojne (2 zabitych i 7 rannych)”.

„14 marca powiązane z Rosją grupy zbrojne twierdziły, że przechwyciły nad centrum Doniecka pocisk Toczka-U wyposażony w głowicę z amunicją kasetową. W wyniku detonacji czterech pocisków, zginęło 15 cywilów (3 kobiety, 1 mężczyzna i 11 dorosłych, których płeć jest nadal nieznana), a 36 zostało

rannych (20 kobiet, 14 mężczyzn, 1 chłopiec i 1 dorosły, którego płeć jest nadal nieznana). Ukraińskie siły zbrojne zaprzeczyły jakiemukolwiek udziałowi w tym incydencie”.

Żywe tarcze

Zarówno Rosja, jak i Ukraina wykorzystują cywilów jako żywe tarcze. Jeden z przypadków udokumentowanych przez ONZ dotyczył przejęcia przez żołnierzy ukraińskich domu opieki z pacjentami i personelem w środku, którym ukraińscy żołnierze uniemożliwili opuszczenie budynku. Powiązane z Rosją grupy zbrojne pomogły tym ludziom w ucieczce. Raport stwierdza:

„OHCHR nie posiada wiarygodnych liczb dotyczących tych przypadków, ale przypadek domu opieki we wsi Stara Krasnianka (obwód ługański) był emblematyczny w tym względzie.

Na początku marca 2022 roku, kiedy aktywne działania wojenne zbliżyły się do domu opieki, jego kierownictwo wielokrotnie zwracało się do władz lokalnych o ewakuację mieszkańców. Było to podobno niemożliwe, ponieważ ukraińskie siły zbrojne rzekomo zaminowały okoliczne tereny i zablokowały drogi. 7 marca żołnierze ukraińskich sił zbrojnych weszli do domu opieki, w którym znajdowały się osoby starsze i niepełnosprawne oraz personel, ponieważ miał on wartość strategiczną ze względu na bliskość ważnej drogi. 9 marca żołnierze z powiązanych z Rosją grup zbrojnych, którzy zbliżali się z przeciwnego kierunku, zaangażowali się w wymianę ognia z żołnierzami z ukraińskich sił zbrojnych, chociaż pozostaje niejasne, która strona otworzyła ogień jako pierwsza. Podczas tej pierwszej wymiany ognia, nikt spośród personelu ani pacjentów nie został ranny.

11 marca, 71 niepełnosprawnych pacjentów i 15 osób personelu, wraz z żołnierzami ukraińskich sił zbrojnych, pozostało w domu opieki bez dostępu do wody i prądu. Tego ranka żołnierze z powiązanych z Rosją grup zbrojnych zaatakowali bronią ciężką dom opieki, gdy pacjenci i personel nadal znajdowali się w

środku. Podczas walk w domu opieki wybuchł pożar, który rozprzestrzenił się na cały obiekt. Niektórzy członkowie personelu i pacjenci uciekli z domu opieki do lasu, a następnie napotkali powiązaną z Rosją grupę zbrojną, która udzieliły im pomocy. Według różnych relacji, co najmniej 22 pacjentów przeżyło atak, ale dokładna liczba osób zabitych pozostaje nieznana".

Traktowanie zmarłych

Zarówno Rosja, jak i Ukraina źle traktują zmarłych. Ukraiński żołnierz został sfotografowany z odciętą głową mężczyzny i flagą „Donieckiej Republiki Ludowej" wetkniętą w usta (dowód wielokrotnych zbrodni wojennych), a ukraińscy żołnierze układają zwłoki rosyjskich żołnierzy w kształcie litery „Z" (odniesienie do rosyjskiego symbolu wojskowego), na co również istnieją dowody fotograficzne. Żołnierze rosyjscy pozostawiali zwłoki cywilów bez pochówku, a przez pewien czas uniemożliwiali krewnym zmarłych pochowanie swoich bliskich. ONZ nie udokumentowała fotograficznie takiego upokorzenia zwłok po stronie rosyjskiej, jakie udokumentowała po stronie ukraińskiej.

W raporcie czytamy:

„Intensywne działania wojenne w wielu przypadkach doprowadziły do okresowego wycofywania się zarówno ukraińskich, jak i rosyjskich sił zbrojnych z pozycji bojowych, co zmusiło je do pozostawienia rannych i martwych żołnierzy. Stworzyło to warunki sprzyjające złemu traktowaniu zmarłych, co jest zabronione przez międzynarodowe prawa człowieka(IHL).

 W czasie gdy rosyjskie siły zbrojne kontrolowały część obwodu kijowskiego, nie grzebały zabitych cywilów, pozostawiając ciała w piwnicach, studniach i na ulicach. Przez pewien czas często zabraniały też krewnym zmarłych pochówków swoich bliskich. Strony są zobowiązane do zapobiegania bezczeszczeniu zmarłych.

OHCHR śledzi incydenty, które, jeśli zostaną zweryfikowane, mogą budzić poważne obawy o naruszenie międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych. W jednym przypadku sfotografowano ukraińskiego żołnierza, który trzymał w ręku odciętą głowę mężczyzny z flagą samozwańczej „Donieckiej Republiki Ludowej" wciśniętą w usta. Ten przypadek budzi obawy o samosądy i naruszenie godności osobistej, które są równoznaczne ze zbrodniami wojennymi. W innym przypadku sfotografowano ciała zabitych żołnierzy rosyjskich ułożone w kształcie litery „Z".

Samowolne zatrzymania i tortury ludności cywilnej

Zarówno Rosja jak i Ukraina stosują arbitralne zatrzymania i tortury wobec cywilów. W przypadku Ukrainy ofiarami są osoby podejrzane o wspieranie rosyjskiej inwazji i „rozpowszechnianie fałszywych informacji". W niektórych przypadkach to, co robi Ukraina, może być równoznaczne z wymuszonym zaginięciem. Raport stwierdza:

„OHCHR śledziło również zarzuty o arbitralne zatrzymania na terytorium, kontrolowanym przez rząd Ukrainy. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i Policja aresztowały podobno ponad tysiąc osób pod zarzutem rzekomego udzielania wsparcia rosyjskim siłom zbrojnym i powiązanym z Rosją grupom zbrojnym. Zatrzymani mieli być członkami grup sabotażowych, obserwatorami artyleryjskimi i informatorami, ale także blogerami, dziennikarzami i administratorami mediów społecznościowych lub kanałów komunikacyjnych, których oskarżono o rozpowszechnianie fałszywych informacji lub wyrażanie poparcia dla rosyjskiego ataku zbrojnego.

OHCHR obawia się, że wiele aresztowań mogło zostać przeprowadzonych niezgodnie z międzynarodowymi zobowiązaniami Ukrainy w zakresie praw człowieka, nawet biorąc pod uwagę odstąpienie Ukrainy od niektórych zobowiązań wynikających z Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych

(ICCPR) i innych instrumentów. OHCHR udokumentował 12 aresztowań (dziesięciu mężczyzn i dwóch kobiet) przeprowadzonych w sposób budzący wątpliwości w odniesieniu do proceduralnych i sądowych gwarancji prawa do wolności. OHCHR udokumentował również 12 kolejnych przypadków (11 mężczyzn i jedna kobieta), które mogą być równoznaczne z wymuszonym zaginięciem. W dziesięciu takich przypadkach ofiary zostały zwolnione lub ich krewni otrzymali potwierdzenie ich zatrzymania. W trzech przypadkach OHCHR udokumentował stosowanie tortur i złego traktowania.

OHCHR jest szczególnie zaniepokojony możliwym wymuszonym zaginięciem 20-letniego studenta, który według doniesień został aresztowany przez SBU. Został zakuty w kajdanki i założono mu worek na głowę, po czym zabrano go z pokoju w hostelu w marcu 2022 roku. Przywieziono go do hotelu w Zaporożu, gdzie był przetrzymywany przez cztery dni. W tym czasie grożono mu postrzeleniem w nogę, wysłaniem do strefy aktywnych działań wojennych i zabiciem, wszystko po to aby zmusić go do nakłonienia swoich krewnych do przyjazdu na terytorium kontrolowane przez rząd ukraiński, aby SBU mogła ich aresztować i ścigać za zdradę stanu.

Jego zatrzymanie nie było rejestrowane, a jego krewni nie byli informowani o jego zatrzymaniu i losie. Po tym jak jego krewni przybyli na terytorium kontrolowane przez rząd i zostali aresztowani, student został w ten sam sposób przywieziony z powrotem do poprzedniego miejsca pobytu i zwolniony po formalnym przesłuchaniu przez SBU”.

Kary pozasądowe

ONZ udokumentowała 89 przypadków pozasądowego karania podejrzanych o popełnienie przestępstwa na terytorium kontrolowanym przez Ukrainę i tylko 3 przypadki na terytorium kontrolowanym przez Rosję. Ukraina ma więc pod tym względem gorsze notowania niż Rosja. Ukraińscy cywile (czasem z pomocą

policji/wojska) przywiązywali ofiary do drzew, filmowali je, rozbierali do naga, bili i zamieszczali filmy w sieci. ONZ potwierdza, że niektóre z tych zabiegów mogą być równoznaczne z przemocą seksualną i torturami, które są zbrodniami wojennymi. Raport stwierdza:

„OHCHR udokumentował powszechne stosowanie pozasądowego karania osób uważanych za tzw. maruderów, złodziei, bootlegerów, fałszywych ochotników (oszustów), handlarzy narkotyków i naruszających godzinę policyjną. W okresie sprawozdawczym, OHCHR udokumentował 89 takich przypadków (80 mężczyzn i 9 kobiet) na terytorium kontrolowanym przez rząd Ukrainy i trzy przypadki na terytorium kontrolowanym przez rosyjskie siły zbrojne. W większości przypadków cywile zatrzymywali ofiary, co do których istniało przekonanie, że popełniają przestępstwa, przywiązywali je do drzew lub słupów elektrycznych taśmą klejącą lub folią, mazali ich twarze lub ciała słowami „maruderzy" lub „złodzieje" lub umieszczali na nich naklejki z tymi słowami, filmowali je i publikowali filmy w Internecie.

W 19 przypadkach, ofiary zostały częściowo lub całkowicie pozbawione ubrań, co może być równoznaczne z przemocą seksualną i torturami, zwłaszcza jeśli pozostawiono je bez ubrań w niskich temperaturach, powodując tym samym jeszcze większe cierpienie. W 11 przypadkach ofiary były bite przez sprawców. OHCHR zauważa, że funkcjonariusze publiczni w różnych regionach wzywali do zabijania maruderów na miejscu lub karania ich, co promowało taką przemoc. OHCHR jest szczególnie zaniepokojony, że funkcjonariusze Policji lub członkowie Obrony Terytorialnej byli zaangażowani w dziewięć przypadków pozasądowego karania, a nawet bili związane ofiary (dwa przypadki). Praktyka ta znacznie zmniejszyła się na przełomie kwietnia i maja, a między 1 a 15 maja 2022 roku udokumentowano tylko trzy przypadki".

Przemoc seksualna związana z konfliktem

ONZ zweryfikowała 23 przypadki przemocy seksualnej związanej z konfliktem [CRSV]. Spośród nich, 11 zostało dokonanych przez żołnierzy rosyjskich, 5 przez żołnierzy ukraińskich, a 7 przez niezidentyfikowanych sprawców i cywilów (5 na terytorium kontrolowanym przez Ukrainę i 2 na terytorium kontrolowanym przez Rosję). W raporcie stwierdzono:

„Spośród 108 zarzutów, OHCHR zweryfikował 23 przypadki, w tym przypadki gwałtu, gwałtu zbiorowego, tortur, przymusowego publicznego rozbierania się, gróźb przemocy seksualnej i innych form przemocy seksualnej. 9 przypadków CRSV dotyczyło kobiet, 13 mężczyzn, a 1 dziewczynki (groźba przemocy seksualnej). OHCHR nie zweryfikował jeszcze żadnych zarzutów dotyczących przemocy seksualnej wobec chłopców.

Jedenaście aktów CRSV zostało popełnionych przez rosyjskie siły zbrojne i organy ścigania, w tym gwałty i gwałty zbiorowe. Na przykład wieczorem 9 marca dwóch rosyjskich żołnierzy przyszło do domu w regionie Kijowa, w którym mieszkała kobieta wraz z mężem i dzieckiem. Zastrzelili jej męża na podwórku, a kiedy zapytała o niego, jeden z rosyjskich żołnierzy powiedział: „Nie masz już męża. Zastrzeliłem go z tego pistoletu. Był faszystą.” Następnie inny żołnierz przyłożył jej pistolet do głowy i kazał się rozebrać. Gwałcili ją zbiorowo, trzymając pistolet przy głowie. Trzy razy przychodzili do jej domu. Za każdym razem gwałcili ją ponownie.

Pięć aktów CRSV zostało popełnionych przez ukraińskie siły zbrojne, w tym obronę terytorialną, lub inne formacje, które polegały na zmuszaniu do publicznego rozbierania się i grożeniu przemocą seksualną. Siedem przypadków popełnionych przez niezidentyfikowane podmioty i osoby cywilne (pięć na terytorium kontrolowanym przez rząd ukraiński i dwa na

terytorium kontrolowanym przez rosyjskie siły zbrojne) dotyczyło przymusowego publicznego rozbierania domniemanych szabrowników płci męskiej i żeńskiej, co może stanowić CRSV".

Zbiorowe egzekucje i tortury jeńców wojennych

Zarówno Rosja, jak i Ukraina dokonują zbiorowych egzekucji i torturują jeńców. W jednym przypadku ukraińscy żołnierze odstrzelili nogi 3 rosyjskim jeńcom wojennym i torturowali rannych rosyjskich żołnierzy w Charkowie; w innym przypadku krwawiący i duszący się rosyjski żołnierz leżący na drodze został zastrzelony przez ukraińskich żołnierzy w Kijowie. Raport stwierdza:

„OHCHR jest szczególnie zaniepokojony dwoma udokumentowanymi przypadkami doraźnej egzekucji i torturowania rosyjskich jeńców wojennych i osób niezdolnych do walki, których dopuścili się podobno członkowie ukraińskich sił zbrojnych. W pierwszym przypadku, członkowie ukraińskich sił zbrojnych odstrzelili nogi trzem schwytanym rosyjskim żołnierzom i torturowali rosyjskich żołnierzy, którzy zostali ranni w regionie Charkowa. W drugim przypadku członkowie ukraińskich sił zbrojnych podobno zastrzelili krwawiącego i duszącego się rosyjskiego żołnierza leżącego na drodze w obwodzie kijowskim.

Dzięki poufnym informacjom, OHCHR otrzymał również wiedzę o incydentach, w których ukraińscy żołnierze zabili osoby ranne i niezdolne do walki, a także jeńców wojennych. Jeśli takie incydenty byłyby celowe i potwierdzone, stanowiłyby poważne naruszenie Konwencji Genewskich i zbrodnie wojenne. OHCHR z zadowoleniem przyjmuje oświadczenia ukraińskich urzędników potępiające takie naruszenia i zauważa, że Prokuratura Generalna wszczęła śledztwo w sprawie obu opisanych powyżej incydentów. OHCHR udokumentował również trzy incydenty, w których ukraińscy funkcjonariusze i jeden incydent, w którym

rosyjski funkcjonariusz publicznie groził, że nie udzieli kwatery rosyjskim jeńcom wojennym, co stanowiłoby zbrodnię wojenną”.

Zakaz podróżowania dla mężczyzn

ONZ potwierdza, że Ukraina łamie prawa człowieka w odniesieniu do męskiej populacji, zakazując mężczyznom w wieku 18-60 lat opuszczania kraju na czas trwania stanu wojennego, ponieważ nie podano „jasnego uzasadnienia” dla tak szerokiego ograniczenia wobec mężczyzn. Przedłużenie zakazu podróży również „nieproporcjonalnie dotyka mężczyzn”. Raport stwierdza:

„24 lutego prezydent Ukrainy wydał dekret nr 69/2022 „O powszechnej mobilizacji”. Dekret wprowadził powszechną mobilizację osób uprawnionych do służby wojskowej oraz rezerwistów. Mobilizacja dotyczy zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tego samego dnia Państwowa Służba Graniczna Ukrainy ogłosiła, że mężczyźni w wieku 18-60 lat mają zakaz opuszczania kraju na czas trwania stanu wojennego. OHCHR zauważa, że ani stan wojenny, ani zakaz wyjazdów nie zawierają jasnego uzasadnienia dla jego zastosowania wobec większości męskiej populacji kraju. Co więcej, OHCHR otrzymał informacje wskazujące, że nawet mężczyznom, którzy nie byli objęci dekretem o powszechnej mobilizacji, uniemożliwiono opuszczenie kraju.

Zakaz podróży nałożony przez Państwową Straż Graniczną był początkowo stosowany wyłącznie wobec mężczyzn, a zatem powodował odmienne traktowanie. Jednakże w dniach 29 marca i 1 kwietnia rada ministrów rozszerzyła zakaz podróżowania na wszystkie osoby podlegające mobilizacji, co, jak wspomniano, obejmuje również pewne kategorie kobiet, które mogą zostać powołane do służby wojskowej na podstawie zajmowanych stanowisk lub wykonywanych zawodów. Praktyczne stosowanie zakazu po nowelizacji nadal nieproporcjonalnie dotyka

mężczyzn, gdyż mobilizacji podlegają szersze kategorie mężczyzn niż kobiet”.

Brak odpowiedzialności za okrucieństwa

ONZ wyraziła zaniepokojenie, że Ukraina najwyraźniej działa w celu ochrony członków swoich sił zbrojnych przed odpowiedzialnością za popełnione okrucieństwa. Raport stwierdza:

„OHCHR jest zaniepokojony, że prezydent Ukrainy nie podpisał jeszcze ustawy „O poprawkach do niektórych aktów prawnych Ukrainy dotyczących wdrożenia przepisów międzynarodowego prawa karnego i prawa humanitarnego”, ponieważ otrzymał ją 7 czerwca 2021 roku. Ustawa ta harmonizuje państwową odpowiedzialność karną za zbrodnie ze standardami międzynarodowymi.

Jednocześnie OHCHR zauważa, że 15 kwietnia Rada Ministrów zgłosiła w Parlamencie projekt ustawy nr 7290 „O zmianach w Kodeksie karnym Ukrainy i Kodeksie postępowania karnego Ukrainy”. Deklarowanym celem projektu ustawy jest dostosowanie przepisów Kodeksu Karnego Ukrainy do prawa międzynarodowego w celu ułatwienia ścigania karnego za przestępstwa wojenne. OHCHR jest zaniepokojony, że ten projekt ustawy nie jest zgodny z międzynarodowymi standardami i najlepszymi praktykami międzynarodowymi.

OHCHR obawia się, że przyjęcie tego projektu ustawy może stanowić krok wstecz i utrudnić władzom zapewnienie skutecznego, kompleksowego ścigania zbrodni popełnionych w kontekście konfliktu zbrojnego. W szczególności, OHCHR jest zaniepokojony przepisem regulującym odpowiedzialność za dowodzenie, który wyłącza odpowiedzialność dowódców wojskowych za zaniedbania; tym, że projekt ustawy nie zawiera przepisu o jurysdykcji uniwersalnej dla zbrodni wojennych, co wyklucza ściganie zbrodni popełnionych poza Ukrainą przez cudzoziemców

niezamieszkujących na Ukrainie; oraz definicję zbrodni agresji, która jest niezgodna z podejściem zawartym w art. 8a Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego, ponieważ nie obejmuje odpowiedzialności „osoby znajdującej się w pozycji umożliwiającej skuteczne sprawowanie kontroli lub kierowanie politycznymi lub wojskowymi działaniami państwa popełniającego akt agresji". OHCHR uważa, że niezwykle ważne jest, aby organy sądowe otrzymały narzędzia prawne umożliwiające skuteczne ściganie osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, w tym przywódców wyższego szczebla i innych osób, które ponoszą największą odpowiedzialność za popełnienie takich zbrodni".

ONZ wyraziła również zaniepokojenie, że współpraca Ukrainy z Międzynarodowym Trybunałem Karnym (ICC) umożliwia jedynie dochodzenie i ściganie okrucieństw popełnionych przez rosyjskie siły zbrojne i powiązane z Rosją grupy zbrojne; Ukraina nie dała ICC możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności w ten sam sposób ukraińskich sił zbrojnych. Raport stwierdza:

„3 maja, parlament Ukrainy przyjął ustawę o współpracy z Międzynarodowym Trybunałem Karnym (ICC). Ustawa ustanawia ramy współpracy między ICC a ukraińskimi organami ścigania i sądami.

OHCHR zauważa, że uzasadnienie ogranicza zakres stosowania ustawy do dochodzenia i ścigania tylko tych osób, które walczą dla rosyjskich sił zbrojnych lub powiązanych grup zbrojnych. W związku z tym współpraca ICC z ukraińskimi organami sądowymi w sprawach domniemanych przestępstw popełnionych przez osoby walczące po stronie Ukrainy pozostaje poza zakresem ustawy i nie jest uregulowana. Miałoby to potencjalnie poważny wpływ na prawo do skutecznego środka odwoławczego dla wszystkich ofiar zbrodni międzynarodowych, niezależnie od sprawcy. ICC, który 2 marca rozpoczął śledztwo w sprawie sytuacji na Ukrainie, odgrywa kluczową rolę w zapewnieniu odpowiedzialności za zbrodnie wojenne i musi mieć możliwość wszechstronnego, równego i bezstronnego badania takich zbrodni".

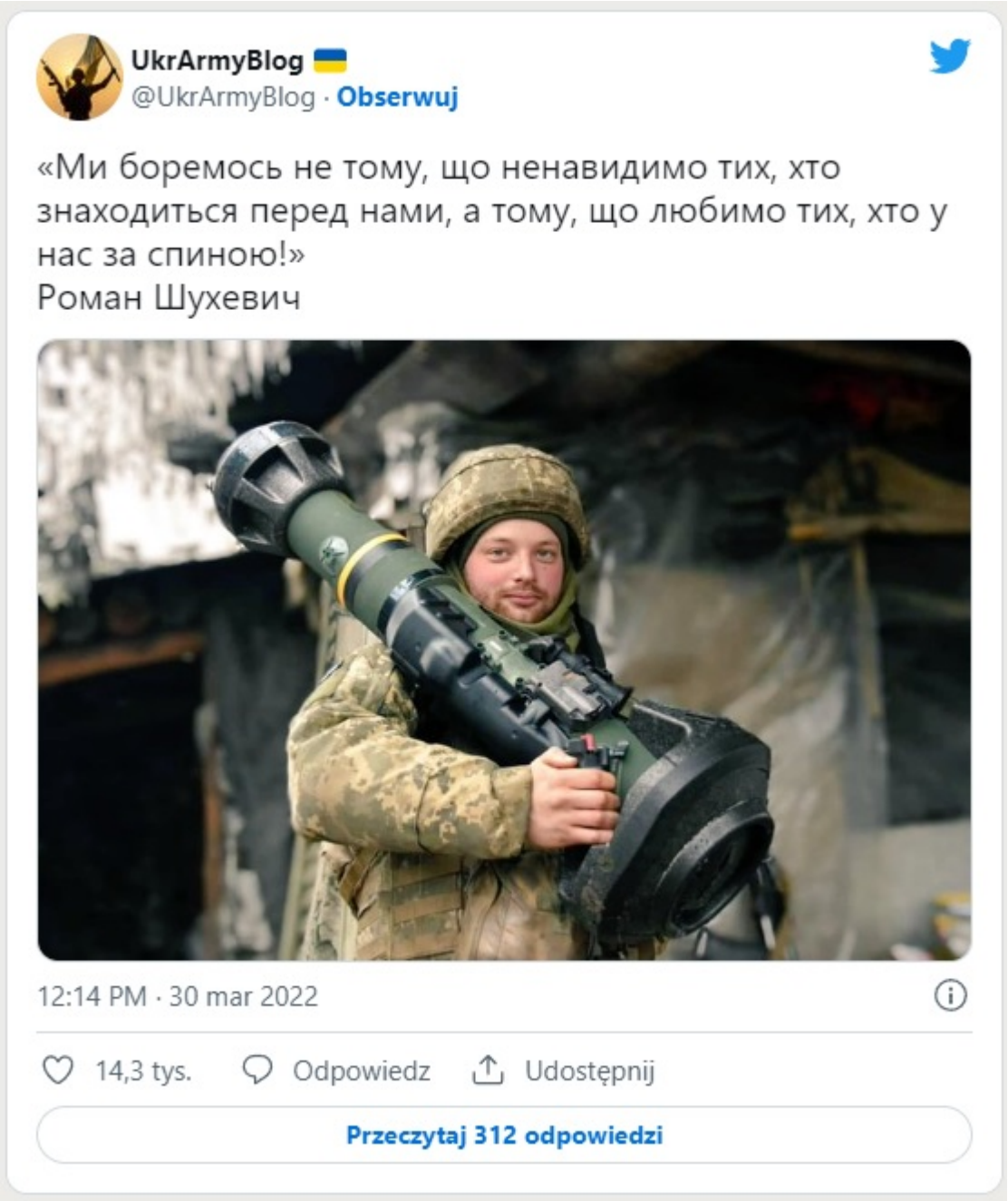
Tłum. Sławomir Soja

Ukraińska armia cytuje Szuchewycza



Ukraińskie wojsko udostępniło w środę zdjęcie opatrzone cytatem Romana Szuchewycza. Post oburzył polskich internautów. [Edit: słowa użyte w poście należą do brytyjskiego pisarza GK Chestertona].

Wśrodę, ukraińskie wojsko udostępniło na Twitterze zdjęcie opatrzone cytatem Romana Szuchewycza. Post oburzył polskich internautów.



Walczymy nie dlatego, że nienawidzimy tych przed nami, ale dlatego, że kochamy tych za nami! Roman Szuchewycz – czytamy w poście. Warto zaznaczyć, że cytat ten niemal w całości pokrywa się ze słowami brytyjskiego pisarza Gilberta Chestertona – „Prawdziwy Żołnierz walczy nie dlatego, że nienawidzi tego, co jest przed nim, ale dlatego, że kocha to, co jest za nim”.

UkrArmyBlog · 30 mar 2022
@UkrArmyBlog · **Obserwuj**

«Ми боремось не тому, що ненавидимо тих, хто знаходиться перед нами, а тому, що любимо тих, хто у нас за спиною!»
Роман Шухевич



Łukasz Tulwiński
@Tulwinski · **Obserwuj**

"The death of one Lechites is one meter of free Ukraine, or it will be Ukraine or the blood of Lechites knee-deep, and the Poles will be cut off from the trunk." This is also what Shukhevych said.

We Poles help you, so will you repay?

2:29 PM · 31 mar 2022

25 Odpowiedz Udostępnij

Przeczytaj 2 odpowiedzi



Roman Szuchewycz był głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnym za ludobójstwo Polaków w Małopolsce Wschodniej. Historycy spierają się o zakres jego odpowiedzialności za ludobójstwo na Wołyniu – wiadomo, że Szuchewycz co najmniej zaakceptował mordy na wołyńskich Polakach. Zarzuca mu się także kolaborację z Niemcami (był oficerem batalionu Nachtigall, a w szeregach niemieckiej policji pacyfikował wioski na Białorusi). Zginął w 1950 roku pod Lwowem zastrzelony przez żołnierzy sowieckich.

Warto przypomnieć, że w środę 30 marca br. podczas sesji Rady Miasta Jeleniej Góry, radni głosowali nad uchwałami o zawarciu umów partnerskich z miastami Równe i Tarnopol na Ukrainie.

Ponadto, Rada Miejska ma także przyjąć uchwałę potępiającą rosyjską agresję na Ukrainę.

Co ważne, nie jest to pierwsza próba ustanowienia partnerskich stosunków Jeleniej Góry z Tarnopolem. W październiku 2017 roku po protestach środowisk kresowych, m.in. Mariusza Gierusa, władze Jeleniej Góry w ostatniej chwili wycofały się z planów zawarcia takiej umowy. Jednym z głównych inicjatorów zawarcia współpracy z Tarnopolem był Wojciech Chadży – jeden z miejskich radnych, prezes lokalnego Rotary Clubu i właściciel firmy transportowej prowadzącej linię autobusową na Ukrainę, m.in. do Tarnopola. Drugą próbę podjęto w 2019 roku, gdy szykowano umowę o partnerstwie z Tarnopolem i Równem. Radny Jeleniej Góry Mariusz Gierus, który nagłaśniał sprawę m.in. w mediach społecznościowych zaznaczał, że władze obu tych miast to skrajni nacjonaliści i wyznawcy ideologii banderyzmu. W wyniku presji społecznej i medialnej, punkty dotyczące zawarcia umowy o partnerstwie z Tarnopolem i Równem zostały zdjęte z porządku obrad.

Przypomnijmy, że władze Tarnopola od lat konsekwentnie gloryfikują zbrodniczą OUN-UPA czy kolaboracyjną formację Waffen-SS Galizien, a przede wszystkim Romana Szuchewycza – odpowiedzialnego za ludobójstwo na Polakach dowódcy UPA. Ostatnim, głośnym akcentem w tym temacie było nazwanie w marcu 2021 roku stadionu miejskiego imieniem Szuchewycza. Decyzję podjęto w 71. rocznicę jego śmierci. W czasie II wojny światowej Szuchewycz kolaborował z III Rzeszą – w 1941 roku był oficerem podporządkowanego Abwehrze batalionu Nachtigall (który dokonał co najmniej jednego pogromu Żydów), a w 1942 roku w szeregach podległej SS policji pacyfikował wioski na Białorusi. Od 1943 roku był głównodowodzącym tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, która dokonała ludobójstwa Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich.

Należy zaznaczyć, że Tarnopol jest jednym z najbardziej nacjonalistycznych miast na Ukrainie. Burmistrz Serhij Nadał jest działaczem neobanderowskiej partii „Swoboda”. W mieście

znajduje się pomnik Stepana Bandery oraz ulica kolaboracyjnej, hitlerowskiej dywizji Waffen-SS „Galizien”.

Źródło

Żołnierze ukraińskiej brygady ze Lwowa proszą o nadanie jej imienia kata Polaków z UPA



Gubernator obwodu lwowskiego Maksym Kozycki opublikował w sieci pismo, z którego wynika, że żołnierze 80. oddzielnej brygady desantowo-szturmowej ze Lwowa poprosili o nadanie jednostce imienia Romana Szuchewycza – głównodowodzącego UPA odpowiedzialnego za ludobójstwo na Polakach. Kozycki poparł petycję żołnierzy.

Maksym Kozycki, szef administracji wojskowej obwodu lwowskiego na Ukrainie, poparł propozycję nadania imienia Romana Szuchewycza 80. oddzielnej brygadzie desantowo-szturmowej Sił Zbrojnych Ukrainy. Urzędnik, który jest przedstawicielem prezydenta Ukrainy w terenie, napisał o tym w środę na Facebooku.

„W pełni zgadzam się z argumentacją żołnierzy, którzy wysunęli ten pomysł: Roman Szuchewycz jest jedynym działaczem wojskowym tego stopnia w historii Ukrainy, który pochodzi ze Lwowa.

Brygada jest lwowska. Nasz wróg się nie zmienił. A obecni okupanci boją się naszych żołnierzy wojsk desantowych nie mniej niż stalin [sic! – red.] Szuchewycza" – napisał Kozycki na Facebooku.

Gubernator dodał, że prosi „wszystkich upoważnionych" do wsparcia tego pomysłu. „Żywa pamięć o naszych przodkach to także broń. Zwyciężymy!" – zakończył Kozycki.

W petycji, której kopię Kozycki dołączył do swojego wpisu, można przeczytać, że zdaniem jej sygnatariuszy „styl życia i moralne zasady" Romana Szuchewycza są „przykładem do naśladowania" dla ukraińskich żołnierzy. W piśmie wskazano na walkę Ukraińskiej Powstańczej Armii, której głównodowodzącym był Szuchewycz, z siłami sowieckimi. Nie wspomniano natomiast o ludobójstwie dokonanym przez nią na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Pismo do Kozyckiego kończy się prośbą o wsparcie petycji „po linii prezydenckiej".

Roman Szuchewycz był głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnym za ludobójstwo Polaków w Małopolsce Wschodniej. Historycy spierają się o zakres jego odpowiedzialności za ludobójstwo na Wołyniu – wiadomo, że Szuchewycz co najmniej zaakceptował mordy na wołyńskich Polakach. Zarzuca mu się także kolaborację z Niemcami (był oficerem batalionu Nachtigall, a w szeregach niemieckiej policji pacyfikował wioski na Białorusi). Zginął w 1950 roku pod Lwowem zastrzelony przez żołnierzy sowieckich.

Źródło

Źródło 2

Niemiła dla Ukraińców prawda wychodzi na jaw



Według oświadczenia *Amnesty International* (AI), wojska ukraińskie zagrażały cywilom, zakładając bazy i obsługując systemy obronne w zaludnionych obszarach, w tym w szkołach i szpitalach.

W oświadczeniu napisano: *„Taka taktyka narusza międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych i zagraża cywilom, ponieważ przekształca obiekty cywilne w cele wojskowe. Rosyjskie uderzenia, które nastąpiły na obszary zaludnione, zabiły cywilów i zniszczyły infrastrukturę cywilną„*.

Amnesty International udokumentowała sposób działania wojsk ukraińskich, polegający na narażaniu cywilów na ryzyko i naruszaniu praw konfliktu zbrojnego podczas prowadzenia operacji na zaludnionych obszarach – powiedziała Agnes Callamard, sekretarz generalna Amnesty International.

Zaznaczyła, że sytuacja wojny obronnej nie zwalnia armii ukraińskiej z przestrzegania międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych.

Obserwatorzy AI, od kwietnia do lipca, analizowali rosyjskie ataki w Charkowie, Donbasie i regionie mikołajewskim.

AI dokonała inspekcji zaatakowanych miejsc, przeprowadziła wywiady z ocalałymi, naocznymi świadkami, krewnymi ofiar ataku oraz przeprowadziła zdalną analizę zastosowanej broni. Podczas tych badań znaleziono dowody na to, że siły ukraińskie

ostrzeliwały się z gęsto zaludnionych obszarów, prowadząc ogień z cywilnych budynków w 19 miastach i wsiach w wymienionych regionach. Podkreślono, że organizacja przeanalizowała zdjęcia satelitarne, aby jeszcze bardziej potwierdzić niektóre z tych incydentów.

Według A I, większość dzielnic mieszkaniowych, w których znajdowali się żołnierze ukraińscy, była oddalona o wiele kilometrów od frontu.

Dostępne były rozwiązania alternatywne, które nie zagrażałyby cywilom; takie jak bazy wojskowe lub gęsto zalesione obszary, lub inne budynki znajdujące się dalej od dzielnic mieszkaniowych. W udokumentowanych przypadkach AI nie stwierdziła, aby ukraińscy wojskowi, znajdujący się w budynkach mieszkalnych, oferowali lub pomagali cywilom w ewakuacji, co jest dowodem braku podjęcia wszelkich możliwych środków ostrożności celem ochrony cywilów.

Kierowanie ostrzału z obszarów zamieszkałych przez ludność cywilną

AI twierdzi, że naoczni świadkowie rosyjskich ataków w Donbasie, Charkowie i obwodzie mikołajewskim poinformowali obserwatorów AI, że ukraińskie wojsko prowadziło operacje w pobliżu ich domów, narażając te tereny na ostrzał ze strony sił rosyjskich. Obserwatorzy AI byli świadkami takiego zachowania w wielu miejscach.

Międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych wymaga, by wszystkie strony konfliktu unikały w jak największym stopniu lokalizowania celów wojskowych na obszarach gęsto zaludnionych lub w ich pobliżu. Inne zobowiązania do ochrony ludności cywilnej przed skutkami ataków obejmują usuwanie ludności cywilnej z pobliża celów wojskowych oraz skuteczne ostrzeganie o atakach, które mogą dotknąć ludność cywilną.

Oto relacja matki zabitego mężczyzny, który zginął w ataku rakietowym 10 czerwca we wsi na południe od Mikołajewa: W domu obok nas stacjonowało wojsko i syn często nosił żołnierzom jedzenie. Kilkakrotnie błagałam go, aby nie zbliżał się do nich, ponieważ obawiałam się o jego bezpieczeństwo. Tego popołudnia, kiedy nastąpił atak, mój syn był na naszym podwórku, a ja w domu. Zginął na miejscu. Jego ciało było porozrywane. Nasz dom został częściowo zniszczony.

AI stwierdziła w sąsiednim budynku obecność sprzętu wojskowego i mundurów.

Nikoła, który mieszka w bloku w Lisiczańsku w Donbasie, a w który Rosjanie regularnie celowali i zabili co najmniej jedną osobę, powiedział, że nie jest dla niego zrozumiałe „dlaczego nasza armia strzela z miast, a nie z pól".

Inny mieszkaniec powiedział, że „w okolicy na pewno ma miejsce aktywność wojskowa". – *Słyszymy tutaj wymianę ognia*, powiedział.

Przedstawiciele AI widzieli, jak żołnierze korzystali z budynków mieszkalnych znajdujących się 20 metrów od wejścia do schronu, z którego korzystali mieszkańcy i w którym zginął starszy mężczyzna.

6 maja, w jednym z miast Donbasu, siły rosyjskie użyły amunicji kasetowej nad dzielnicą złożoną głównie z jedno- lub dwupiętrowych domów, którą wojska ukraińskie obsadziły artylerią. Odłamki uszkodziły ściany domu, w którym mieszka Anna (l. 70) wraz z synem i 95-letnią matką.

Na początku lipca został ranny pracownik rolny, gdy siły rosyjskie zaatakowały spichlerz w rejonie Mikołajewa. Kilka godzin po ataku, ludzie z AI byli świadkami obecności tam ukraińskiego personelu wojskowego i pojazdów, a świadkowie potwierdzili, że wojsko używało spichlerza, który znajduje się naprzeciwko gospodarstwa, gdzie mieszkają i pracują cywile.

Gdy obserwatorzy AI badali uszkodzenia budynków mieszkalnych i publicznych w Charkowie i wioskach w Donbasie i na wschód od Mikołajowa, usłyszeli ostrzał z ukraińskich pozycji znajdujących się nieopodal.

W Bachmut, kilku mieszkańców powiedziało, że ukraińskie wojsko używa budynku położonego zaledwie 20 metrów od wieżowca. 18 maja rosyjska rakieta trafiła we elewację budynku, częściowo niszcząc pięć mieszkań i uszkadzając pobliskie budynki.

Bazy wojskowe w szpitalach

Obserwatorzy A I byli świadkami, jak w pięciu miejscach, siły ukraińskie wykorzystywały szpitale jako de facto bazy wojskowe. W dwóch miastach dziesiątki żołnierzy odpoczywało i jadło w szpitalach. W innym mieście żołnierze strzelali z okolic szpitala.

Rosyjski nalot z 28 kwietnia ranił dwóch pracowników laboratorium medycznego na przedmieściach Charkowa po tym, jak wojsko ukraińskie założyło bazę w kompleksie szpitalnym. Wykorzystanie szpitali do celów wojskowych jest wyraźnym naruszeniem międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych.

Bazy wojskowe w szkołach

Armia ukraińska rutynowo zakładała bazy w szkołach w miastach i wsiach Donbasu oraz w obwodzie mikołajowskim. Szkoły od początku konfliktu były czasowo zamykane dla uczniów, ale w większości przypadków budynki znajdowały się w pobliżu osiedli cywilnych.

W 22 z 29 skontrolowanych szkół, albo zastano żołnierzy korzystających z pomieszczeń, albo znaleziono dowody na obecną lub wcześniejszą działalność wojskową – w tym obecność sprzętu wojskowego, amunicji, wojskowych racji żywnościowych i pojazdów wojskowych.

Siły rosyjskie zaatakowały wiele szkół używanych przez wojska ukraińskie. W co najmniej trzech miastach, po rosyjskim bombardowaniu szkół, ukraińscy żołnierze przenieśli się do innych szkół w pobliżu, narażając okoliczne dzielnice na podobne ataki.

W mieście położonym na wschód od Odessy, Amnesty była świadkiem, jak ukraińscy żołnierze wykorzystywali tereny cywilne jako miejsca zakwaterowania i postoju, w tym pojazdy opancerzone ukryte pod drzewami w dzielnicach mieszkalnych i korzystali z dwóch szkół położonych w gęsto zaludnionych dzielnicach mieszkaniowych.

Wnioski

Raport *Amnesty International* nie był dla mnie jako analityka zaskoczeniem. Od początku konfliktu wszyscy, którzy śledzą zachowanie i taktykę armii ukraińskiej, byli świadkami praktyk armii ukraińskiej, które są ściśle zabronione przez prawo międzynarodowe. Również rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ostrzegało o zachowaniu armii ukraińskiej, która zagraża bezbronnym cywilom. Jednak fakt, że szanowana *Amnesty International* pisze o tym w swoim raporcie, stanowi strategiczny zwrot. Pamiętając, że jest to niezwykle szanowana zachodnia organizacja pozarządowa, możemy śmiało powiedzieć, że nawet na Zachodzie powoli pojawia się opinia, że zbrodnicze zachowanie ukraińskiej armii nie będzie dłużej tolerowane.

Batko Milacic

Tłum. Sławomir Soja

Trump: Ukraina mogła pójść na ustępstwa, by uniknąć inwazji



Były prezydent USA Donald Trump jest zdania, że Ukraina mogła zrzec się Krymu lub zrezygnować z wejścia do NATO, by uniknąć inwazji Rosji.

Trump wypowiedział się na temat sytuacji Ukrainy w sobotę w trakcie wywiadu w programie radiowym *The Clay Travis & Buck Sexton Show*. Poproszony o opinię na temat sesji zdjęciowej Wołodymyra i Ołeny Zełenskich dla magazynu Vogue były prezydent powiedział, że „prawdopodobnie nie była to najwspanialsza rzecz", po czym szybko przeszedł do komentarza odnośnie samego wybuchu wojny. Powtórzył swoje wielokrotnie powtarzane stanowisko, że do inwazji Rosji nigdy nie doszłoby, gdyby pozostał prezydentem.

„On [Putin] nie zrobiłby tego ze mną. Nie zrobiłby tego" – powiedział Trump dodając, że Rosjanie i Ukraińcy „powinni byli przynajmniej zawrzeć porozumienie".

„Mogli zrezygnować z Krymu. Mogli coś zrobić z NATO, »Ok, nie wstąpimy do NATO« i mieliby kraj, ponieważ wierzę, że Putin chciał zawrzeć umowę" – powiedział były prezydent.

Jego zdaniem w obecnej sytuacji Putin nie będzie skłonny do zawarcia jakiegoś porozumienia. „Myślę, że o wiele trudniej jest zawrzeć umowę. On tam wszystko wysadza w powietrze. Myślę, że przejmie to całe miejsce [Ukrainę – red.]. I to jest bardzo, bardzo smutno oglądać, co się stało z Ukrainą. Bardzo, bardzo smutno". – mówił Trump.

Poprzednik Joe Bidena w fotelu prezydenta wyraził też opinię, że Putin nie zamierzał zaatakować Ukrainy, a koncentracja 200 tysięcy rosyjskich żołnierzy na granicy z Ukrainą było taktyką negocjacyjną: „I kiedy patrzy się na te budynki całkowicie spalone, wszyscy ci ludzie nie żyją. Stracono wielu ludzi. Można było zawrzeć porozumienie. Nigdy nie powinno się to wydarzyć. Ale jeśli miało się to wydarzyć, można było to załatwić. I przesunął 200 tys. żołnierzy na granicę, aby negocjować, i nie mógł zawrzeć umowy – a teraz nie jestem pewien, czy da się zawrzeć umowę bardzo łatwo”.

Źródło

USA zabierają Ukrainie jej złoto



Jak wiemy, lub jak powinniśmy wiedzieć pomimo niewystarczającego informowania przez mass media, grabież Ukrainy trwa od ponad trzech dekad. Od czasu nieszczęsnych zajść z przełomu lat ’80 i ’90, kraj ten stał się celem różnych podmiotów z całego Zachodu i stał się jednym z najgorszych przypadków eksploatacji w najnowszej historii. Ostatecznie, do zrabowania pozostało niewiele, a kijowski reżim postanowił oddać ostatnie pozostałości narodowego bogactwa kraju, a mianowicie rezerwy złota: według *Gold Seek,* kijowski reżim przekazał ostatnio Stanom Zjednoczonym co

najmniej 12 miliardów dolarów ukraińskich rezerw złota, które są prawdopodobnie jedynym złotem, jakie pozostało. https://goldseek.com/article/has-us-just-stripped-ukraine-its-gold-reserves

W rzeczywistości, od czasu rozpoczęcia operacji rosyjskiej, Zachód, na czele oczywiście ze Stanami Zjednoczonymi, przywłaszczył sobie dziesiątki miliardów dolarów ukraińskiej waluty obcej jako rekompensatę za pomoc wojskową, dlatego nie jest jasne, dlaczego Kijów miałby sprzedawać swoje rezerwy złota, chyba że był to warunek całej amerykańskiej i europejskiej "pomocy", która, jak możemy się domyślać, okazała się dla Ukrainy zabójcza.

Q rzeczywistości, kijowskie złoto już od kilku lat – a mianowicie od roku 2015 – trafiło pod amerykańską kuratelę, a wiemy, że gdy tenże szlachetny metal przekroczy Atlantyk, spokojnie można się z owymi rezerwami złota pożegnać: zdarzyło się to Niemcom, którzy ze swoich 300 ton złota przechowywanego w USA odzyskali zaledwie 5 i nie wiadomo, czy kiedykolwiek dotrze ich więcej, bo ujawniono, że owo złoto nie jest już fizycznie dostępne, gdyż FED miał ponoć sprzedać prawo własności do niego stronie trzeciej, co oczywiście, technicznie jest kradzieżą. Zatem wyobraźcie sobie, co Ukraina mogłaby zrobić, aby obronić swoje aktywa rezerwowe przed rabusiami spod znaku gwiazd i pasków.

Nie ulega wątpliwości, że rekinom zachodniego neoliberalizmu należy się *chapeau:* najpierw podjudzili nazistów, by do woli atakowali separatystów, by zmusić Rosję do interwencji, następnie naszpikowali Ukrainę bronią – z której wiele to zwykły złom – by wojna trwała jak najdłużej (na przykład do ostatniego Ukraińca), a na koniec zażądali złota jako rekompensaty. Nie jest to jednak tylko i wyłącznie kwestia chciwości i instynktu drapieżnika, bo operacje te – trzeba też doliczyć kradzież złota rosyjskiego w znacznie większych ilościach niż ukraińskiego – przeprowadzane są również po to, by utrzymać niską cenę złota i pomóc dolarowi, który obecnie

znalazł się na etapie trudności egzystencjalnych.

Krótko mówiąc, Zachód stworzył dla siebie rodzaj polisy ubezpieczeniowej, aby dopilnować, że jego tak zwana "pomoc" nie będzie udzielana za darmo, ale przede wszystkim zapragnął zagwarantować sobie, że wydrenuje do ostatniej kropli życiodajną limfę tego nieszczęsnego kraju, tak aby nie mógł on już wybrać dla siebie żadnego losu – czy to pokoju i neutralności, czy czegokolwiek innego: Ukraińcy stali się aktywami *NATO* i nie będą w stanie niczego zrobić, o ile inne kraje, w tym Rosja, nie zainterweniują, aby wesprzeć Kijów. Zresztą, właśnie tego oczekują Amerykanie: aby Moskwa wykrwawiła się do sucha w celu naprawienia rabunków Waszyngtonu.

Ale czy nie jest tak od pół wieku, praktycznie wszędzie? – Czy nie jest tak, że to samo zrobiono również z Włochami – co prawda przy użyciu innych środków, ale podobnych jeżeli chodzi o odebranie suwerenności, a więc i możliwości wyboru? – Poza tym, nie sądzę, że gdyby Włochy zwróciły się do USA o zwrot tysiąca ton swojego złota "przechowywanego" w Fort Knox, dostałyby je z powrotem: owo złoto, Amerykanie sprzedali od kto wie jak dawna – prawdopodobnie jako zapłatę za "obronę" naszego kraju.

Źródło

Organizacja humanitarna krytykowana za pomaganie

wyłącznie Ukraińcom



Użytkownik Facebooka opublikował nagranie, na którym udowadnia, że działająca we Wrocławiu jadłodajnia odmawia wydania posiłku Polakom.

- Oburzenie wywołało nagranie, na którym mężczyzna i starsza kobieta udowadniają, że działająca we Wrocławiu jadłodajnia odmawia wydania posiłku Polakom.
- Pojawiły się krytyczne komentarze pod adresem nagranego człowieka, który nie chce wydać posiłku starszej kobiecie, ponieważ ta nie jest Ukrainką.
- World Central Kitchen to niezależna od rządu organizacja, która ma odgórne wytyczne, aby wydawać darmowe posiłki ukraińskim imigrantom.
- Zobacz też: Moskwa: "Mechanizm redukcji zużycia gazu nie jest faktem"

Użytkownik Facebooka opublikował nagranie, na którym udowadnia, że działająca we Wrocławiu jadłodajnia odmawia wydania posiłku Polakom. Pojawiły się krytyczne komentarze pod adresem nagranego człowieka, który nie chce wydać posiłku starszej kobiecie, ponieważ ta nie jest Ukrainką.

"Jedzenie w stołówce tylko dla Ukraińców / Ukraiński personel odmówił nakarmienia starszej Polki" to tytuły, jakie można znaleźć w sieci. Należy tutaj podkreślić, iż choć mężczyzna nagrywał materiał w miejscu publicznym, oszukał swojego rozmówcę twierdząc, że nie nagrywa zdarzenia, lecz rzekomo prowadzi rozmowę telefoniczną z żoną.

Osobno na YouTube nagranie to opublikował Radosław Patlewicz,

lecz zostało ono usunięte. Film został zatytułowany “Jadłodalnia Nur Fur Ukrainer we Wrocławiu. Polacy straszeni policją za prośbę o zupę!”. Publicysta i historyk z zamiłowania napisał, że wideo to “pokazywało prawdę o przywilejach ukraińskich w Polsce”:



World Central Kitchen

World Central Kitchen to humanitarna pozarządowa organizacja non-profit, zajmująca się zapewnianiem żywności ludziom w kryzysowych sytuacjach. Zazwyczaj chodzi o katastrofy naturalne, lecz pod koniec lutego 2022 r. członkowie pojawili się w obszarach przygranicznych i ciężko dotkniętym Charkowie na Ukrainie, aby rozdawać posiłki podczas rosyjskiej inwazji. Do 2 marca 2022 r. WCK otworzyło 8 kuchni na granicy ukraińsko-polskiej.

Na stronie internetowej organizacji możemy przeczytać:

> *WCK serwuje miliony świeżych posiłków uciekającym z domu ukraińskim rodzinom, a także osobom pozostającym w kraju. Pracując na całodobowym pieszym przejściu granicznym w południowej Polsce, WCK zaczęło serwować gorące, pożywne posiłki w ciągu kilku godzin od pierwszej inwazji i szybko*

> *rozszerzyliśmy naszą reakcję, mobilizując zespoły kucharzy z Ukrainy, Rumunii, Mołdawii, Węgier, Słowacji, Hiszpanii, i Niemiec.*
>
> *Wobec coraz większej liczby osób powracających na Ukrainę, WCK koncentruje swoje wysiłki, aby każdego dnia dostarczać setki tysięcy świeżych posiłków i dziesiątki tysięcy zestawów żywnościowych. Docieramy do setek miast, w tym obszarów pod ostrzałem, niedawno wyzwolonych miast i społeczności przyjmujących uchodźców.*

Ta niezależna od rządu organizacja ma odgórne wytyczne, aby wydawać darmowe posiłki ukraińskim imigrantom.

Źródło

Rosja przeciwko Ukrainie, czy wojna domowa na Zachodzie



już od kilku miesięcy znajdujemy się w konflikcie z Rosją. Mówię „my”, bo wszyscy na Zachodzie udajemy, że prawdziwa wojna toczy się pomiędzy Rosją a Ukrainą (i mrugamy znacząco okiem), lecz jednocześnie sądzimy, że, jeśli potajemnie dostarczać będziemy wszelkie możliwe wsparcie Ukrainie, być może ci, podobno głupi i zacofani Rosjanie tego nie zauważą i będziemy mogli nadal przekonywać wszystkich, że nie mamy nic

wspólnego z dalszą perspektywą ciężkich i siejących spustoszenie działań zbrojnych. Już na wstępie chcę podkreślić, że to, co zrobił **Władimir Putin** uważam za złe; Bóg jeden wie, jakie będą tego konsekwencje, bo przez świat znów zaczęli swój przemarsz czterej jeźdźcy apokalipsy. Myślę, że jeszcze bardziej niewybaczalna jest postawa rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Jakkolwiek by jednak nie było, uważam, że istotna jest próba autentycznego zrozumienia motywów tej wojny, bez której trudno sobie to wszystko poukładać (nie mówiąc już o uniknięciu podobnej katastrofy w przyszłości, czy też powstrzymaniu rozprzestrzeniania się obecnego konfliktu). Dziś tego zrozumienia zupełnie nie ma.

Rozmowy z jastrzębiem

Odbyłem publiczne dyskusje (na kanale YouTube i w podcastach) z amerykańskim ekspertem ds. międzynarodowych, **Frederickiem Kaganem**, którego polecili mi moi konserwatywni współpracownicy ze Stanów Zjednoczonych, legitymujący się wielkim doświadczeniem politycznym i jednocześnie wiedzą o polityce zagranicznej. Kagan ma raczej opinię jastrzębia i był w związku z tym adresatem krytyki (gdy u mnie wystąpił) w komentarzach w mediach społecznościowych oraz na moim kanale YouTube. Nasze wspólne filmy obejrzały, nawiasem mówiąc, co najmniej 3 miliony osób. Wspominam o tym, żeby dowieść, iż dyskusje te miały pewien wpływ na szeroko rozumianą sferę publiczną.

Profesor Kagan w skrócie przedstawił tezę, iż Władimir Putin jest wzorcowym autorytarystą, a rosyjska interwencja na Ukrainie może być traktowana jako wyraz imperialnego ekspansjonizmu, charakterystycznego dla Związku Radzieckiego; mamy zatem II zimną wojnę. Dodatkowo prezentował Putina jako bandytę z naleciałościami hitlerowskimi, kierującego się resentymentem, zabiegającego przede wszystkim o budowę własnej wielkości oraz zbijającego kapitał na rosyjskim patriotyzmie i bazującej na nim retoryce populistycznej, które pozwalają mu

na wzmacnianie swych ambicji imperialnych i pragnienia nieograniczonego poszerzenia zakresu swojej władzy. Ten, będący zachodnią odpowiedzią „patriotyczną" na interwencję Rosji pogląd wydaje się na czasie. Ma być działaniem jednoczącym w obliczu wroga, niezbędnym elementem każdego binarnego procesu decyzyjnego: czy jesteśmy na wojnie, czy nie? Jeśli jesteśmy, to pojawia się pytanie: czy wróg jest zły? Jest, z definicji. W innym razie wojny nie da się usprawiedliwić, zaś, skoro tak, to przystąpilibyśmy do walki zdemoralizowani i zredukowalibyśmy nasze szanse na zwycięstwo.

Jednym z podstawowych powodów do udziału w wojnie jest wszakże to, że możemy coś na tym zyskać. W obecnej sytuacji widać wyraźnie, że mamy niewiele do zyskania, za to bardzo dużo do stracenia. Rosja jest mocarstwem atomowym, a my ryzykujemy postawienie jej pod ścianą. I jest to zaledwie jeden z wielu scenariuszy katastrofy, w obliczu której możemy stanąć.

Prognoza Mearsheimera

Wiele osób, które obejrzały moją rozmowę z prof. Kaganem, uznało, że poszerzyłem swoje spojrzenie dzięki spojrzeniu na prace prof. **Johna Mearsheimera** z Uniwersytetu w Chicago, który proponuje alternatywną interpretację polegającą na wskazaniu winy Zachodu. Niezwykle proroczy wykład prof. Mearsheimera na Uniwersytecie w Chicagu z 2015 roku, zatytułowany *Dlaczego na Ukrainie zawinił Zachód?* (ang. *Why is Ukraine the West's Fault?*) i opublikowany na YouTube obejrzało już 30 mln ludzi, co jest wynikiem niespotykanym dla wystąpień akademickich. Zastanawiałem się nad stosunkowo prostym wyjaśnieniem: czy Mearsheimer nie jest apologetą Rosji. Lecz na to nie wygląda. W tej wyjątkowo przejrzystej, godzinnej prezentacji profesor wyjaśnił, że ekspansja NATO i Unii Europejskiej na Ukrainę (zaproszenie do UE, oficjalne oświadczenie na temat przyjęcia Ukrainy do NATO) stworzyły i nadal będą kreować zagrożenie nieakceptowalne dla Rosji, która uznaje Ukrainę za sferę interesów rosyjskich, a jednocześnie strefę buforową

oddzielającą ją od Europy, która brutalnie zaatakowała Rosjan w 1812 i 1941 roku, a i dziś nie jest bardziej godna zaufania niż wtedy. Pierwszy ze wspomnianych czynników Mearsheimer porównuje do stosowanej przez Stany Zjednoczone doktryny Monroe'a, według której półkula zachodnia stanowi ich wyłączną strefę wpływu (zastosowaną choćby, gdy podjęto próbę rozmieszczenia radzieckich rakiet na Kubie), zaś drugi do wyraźnej różnicy wagi Ukrainy dla Rosji (kluczowej) i jej znaczenia dla Zachodu (nieistotnego, nie licząc tranzytu gazu oraz wszelkich bieżących potrzeb związanych z jej wykorzystywaniem na potrzeby moralizatorstwa. John Mearsheimer wyjaśnia klarowanie (i wskazuje w ten sposób na przypuszczalną motywację Putina), że Rosja wolałaby zniszczenie i zrównanie z ziemią Ukrainy niż wygodne usadowienie się przez nią w zachodniej strefie wpływów. Mówił o tym nie miesiąc czy tydzień temu, po interwencji na Ukrainie, lecz w 2015 roku, siedem lat temu.

Mearsheimer uważa także, że prezydent Ukrainy **Wiktor Janukowycz**, obalony w 2014 roku w wyniku masowych protestów prounijnych, był ewidentnym reprezentantem i wyborem żyjących przede wszystkim na południowym wschodzie kraju Ukraińców rosyjskojęzycznych, podczas gdy **Wołodymyr Zełeński**, obecny prezydent, wspierający wszystko, co zachodnie, popierany był i jest przez ukraińskojęzycznych mieszkańców północnego zachodu kraju. Dodajmy do tego fakt, że wspierany przez ukraińskojęzycznych obywateli rząd zaczął stosować coraz bardziej drakońskie restrykcje wobec ludności rosyjskojęzycznej na południowym wschodzie (tak naprawdę, na Zachodzie, gdzie zabiega się o złagodzenie problemów wynikających z wielości języków w należących do niego krajach, powinno się do tych spraw podchodzić ze szczególną wrażliwością i zrozumieniem). To wystarczy, by stwierdzić, że sytuacja na Ukrainie mogła być dla Putina i Rosjan powodem do niepokoju.

Wojna o rynki surowcowe

Do powyższych dwóch teorii na temat przyczyn konfliktu możemy dodać jeszcze garść spostrzeżeń ze sfery surowców energetycznych. Rosja jest gigantem naftowym, pokrywającym prawie 15% światowego zapotrzebowania na ropę i gaz ziemny, skrajnie zależnym od tego źródła dochodów, które stanowi niemal 50% jej budżetu i prawdopodobnie 30% PKB. Prawie połowa eksportu rosyjskich paliw kopalnych trafia do Europy, która dopuściła do uzależnienia się od dostaw zewnętrznych tych podstawowych surowców (w dużym stopniu przez swoje pseudoetyczne stanowisko w kwestii „ochrony środowiska"). Rosjanom nie jest tak łatwo dostarczać ropę i gaz na rynek również dlatego, że ich olbrzymi kraj jest w praktyce ograniczony granicami lądowymi. Musieli zatem zbudować długie rurociągi. Dwa z nich wiodące na rynek europejski, od którego w dużym stopniu zależy rosyjska gospodarka, przechodzą przez niepodległe obecnie kraje. Nie jest to, delikatnie mówiąc, zbyt komfortowa sytuacja i stało się to powodem konfliktów Rosji w szczególności z Ukrainą, a także doprowadziło do ciągłych rosyjskich ingerencji na Białorusi, która jest w pewnym sensie państwem marionetkowym dla swego większego partnera.

Gdy rozpadło się imperium radzieckie, ogromne złoża ropy naftowej w okolicach Morza Kaspijskiego znalazły się nagle w ręku nowych państw, takich jak Kazachstan, Azerbejdżan, Uzbekistan i Turkmenistan. Po 1989 roku złoża ta wzbudziły ogromne zainteresowanie zachodnich koncernów wydobywczych, a nieograniczona w żaden sposób produkcja z tych krajów zaczęła zagrażać dominacji rosyjskiej na europejskim rynku energetycznym. Stało się to przyczyną ciągłych napięć w regionie, przede wszystkim wokół Azerbejdżanu, który poprowadził rurociągi na spragnione rynki europejskie przez Gruzję (nieprzypadkowo zaatakowaną przez Rosję w 2008 roku), Turcję i Albanię, ograniczając w ten sposób rosyjską kontrolę nad eksportem ropy naftowej. Ta względna niezależność

pozwoliła Azerbejdżanowi na odsunięcie się od strefy wpływów z centrum w Moskwie i jednocześnie wywołała obawy strony rosyjskiej, że za tym przykładem pójść mogą inne kraje rozwijające się na obszarze postradzieckim. Dodajmy do tego fakt, że 80% eksportu rosyjskiej ropy i gazu musiało być przesyłane przez Ukrainę – choć później poziom ten zmniejszono – i widzimy wyraźnie źródło kłopotów. Szczególnie jednoznacznie było to widoczne po rewolucji pomarańczowej w 2005 roku i dojściu do władzy otwarcie prozachodniego reżimu **Wiktora Juszczenki**. Wkrótce po tych wydarzeniach Rosjanie zażądali przekazania im przez Ukrainę praw własności do przebiegających przez ten kraj rurociągów. Spotkali się z odmową. W odpowiedzi zimą zakręcili tymczasowo kurek z dostawami paliw na Ukrainę, od których kraj ten całkowicie zależał.

Warto też wspomnieć o tym, że Ukraina posiada własne, niedawno (około 2010 roku) odkryte złoża surowców energetycznych, szczególnie w okolicach Morza Czarnego i na południowym wschodzie. M.in. posiada wystarczające zasoby gazu ziemnego, by stać się głównym dostawcą tego surowca dla Europy (stanowiąc w ten sposób zagrożenie dla zależności kontynentu od surowców rosyjskich). Ponadto Ukraina dysponuje – choć obecna wojna może to zmienić – ogromnymi możliwościami magazynowania produktów naftowych, co stanowi kolejny zasób mogący ograniczyć możliwości wywierania nacisku przez Rosję na kontrahentów europejskich, będąc swoistym buforem przeciwko nagłym ograniczeniom dostaw. W ciągu ostatniej dekady Ukraina intensywnie podpisywała porozumienia z ExxonMobil, Shellem i Chevronem, które zaczęły eksploatację jej złóż. Prozachodnia rewolucja w 2014 roku, która doprowadziła do obalenia ówczesnych prorosyjskich władz, jeszcze bardziej zaniepokoiła Rosjan. Mająca po niej miejsce inwazja na Krym doprowadziła do przejścia pod kontrolę rosyjską znacznej części złóż surowcowych. Inwazja na Donbasie, będąca przypuszczalnie formą wsparcia dla tamtejszych prorosyjskich separatystów, miała zapewne u swych źródeł analogiczne motywy.

Mamy zatem trzy hipotezy dotyczące Rosji i Ukrainy. Pierwsza: Putin to imperialista ery radzieckiej i hitleropodobny bandyta. Druga: Rosja poczuła się zagrożona beztroskim i prowokacyjnym ekspansjonizmem Zachodu w kraju, który niewiele nas tak naprawdę obchodzi (poza sytuacjami, w których przywołujemy nasze rzekome cnoty moralne), lecz który ma kluczowe znaczenie dla rosyjskiej tożsamości i bezpieczeństwa. Trzecia: rosyjskie obawy o utrzymanie swej, opartej w pierwszym rzędzie na ropie gospodarki, szczególnie w kontekście obecności na rynku europejskim. Jednak nawet te trzy hipotezy nie wystarczą, by wyjaśnić wybuch tu i teraz tej wojny. Jest jeszcze czwarta, bezpośrednio związana z tym, dlaczego zatytułowałem tej esej *Wojna domowa na Zachodzie* (podkreślam: na Zachodzie, a nie w imperium rosyjskim).

Dostojewski kontra degeneracja Zachodu

Kilka tygodni temu jeden z moich widzów, czytelników czy słuchaczy przysłał mi egzemplarz *Dziennika pisarza* wielkiego rosyjskiego autora, **Fiodora Dostojewskiego**. Dostojewski uważał to znacznie obszerniejsze od swych pozostałych powieści dzieło za swoje największe osiągnięcie. Praca ta ma hybrydowy charakter i była publikowana jako cykl artykułów na łamach konserwatywnego tygodnika „Grażdanin”. Na stronach tej książki widać, że pisarz był też niezwykle utalentowanym publicystą; stanowi ona świetne uzupełnienie równolegle tworzonej przez niego prozy o bardziej intelektualne i polityczne wątki. Dostojewski kreślił tam pogląd na rolę swego kraju, którą uznawał za nierozłączną ze znaczeniem Rosji w chrystianizmie (tym archaicznym dziś pojęciu). Rosja nie jest katolicka ani protestancka, lecz prawosławna w sferze religijnej, co ma, w moim przekonaniu, wielkie znaczenie z punktu widzenia fatalnej sytuacji na Zachodzie (włącznie z samą Rosją), w której dziś się znaleźliśmy. Pisarz zajmował się tam kwestią filozoficzną,

czy wręcz głęboko teologiczną: kryzysem związanym z brakiem sensu życia na Zachodzie (nawiązując do problemu, który miał kluczowe znaczenie psychologiczne i społeczne i który jest znowu istotny dzisiaj).

Jego *Zbrodnia i kara* jest psychologicznym dochodzeniem skoncentrowanym na kwestii tego, co jest słuszne, a co nie; co jest dobre, a co złe. Czy istoty ludzkie, uwolnione od religijnych przesądów, mogą dokonywać swobodnego wyboru, nawet w kwestii popełnienia morderstwa? W *Braciach Karamazow* Dostojewski stawia pytanie, czy skoro Bóg umarł, wszystko jest dozwolone. W *Biesach* pyta: jaką postać może przybrać wiara i do czego może to doprowadzić dziś, gdy struktury tradycyjnych wierzeń rozpadły się na strzępy? Jakie przerażające demony przyjdą w miejsce Jahwe? Dostojewski gorąco wierzył w konieczność odrodzenia chrześcijaństwa w jego bardziej psychologicznym wymiarze, tak istotnym dla prawosławnej doktryny przebóstwienia, czyli procesu transformacji, którego celem jest upodobnienie lub zjednoczenie jednostki z Bogiem. Wierzył, że kluczową rolę w tym odrodzeniu mają do odegrania Rosjanie. Każdy, kto to czyta, zapyta pewnie: co takie arkana mogą mieć wspólnego z rzeczywistością obecnej wojny? Pytanie takie wskazuje jednak wyłącznie na nasze poczucie wyższości i ignorancję Zachodu; nie ma związku ze znaczeniem tych problemów dla spraw świata.

W książce, która wstrząsnęła fundamentami zimnowojennego świata, *Archipelagu Gułag*, **Aleksandr Sołżenicyn** zasugerował, podobnie jak Dostojewski, że Rosjanie muszą powrócić na ścieżkę postępującego, organicznego rozwoju, na którym znajdowała się przed nastąpieniem rewolucyjnych wstrząsów komunistycznej katastrofy. Oznaczało to powrót do wiary prawosławnej. W Rosji dostrzec możemy wiele znaków odrodzenia chrześcijaństwa, w tym masowe budowy świątyń i projektowanie kolejnych soborów katedralnych. Sam Putin jest praktykującym chrześcijaninem i wygląda na to, że znajduje się pod silnym wpływem wspomnianych idei. Stopień zbieżności jego

światopoglądu i działań z wyznawaną przez niego wiarą może być przedmiotem dyskusji, podobnie jak poglądy i działania wszystkich osób, które przyjmują bądź deklarują przyjęcie jakiejś wiary. Czułbym się spokojniejszy, wierząc, że Putin uznaje że jest, choćby w bliżej nieokreślony sposób, podporządkowany instancji wyższej od siebie, bo inna opcja wydaje się zbyt przerażająca (byłoby to założenie, że mamy w sferze moralnej do czynienia z kimś podobnym do **Josifa Stalina**). Bez względu na głębokość i autentyczność jego wiary, bezsporne jest, że rosyjski przywódca często mówi o roli swego kraju jako tamy przeciwko moralnej dekadencji Zachodu, posługując się przy tym pojęciami filozoficznymi i teologicznymi nieosiągalnymi dla przywódców zachodnich (wszyscy oni zmierzają w niektórych sprawach do protekcjonalności, która osiągnęła swe apogeum w postaciach **Justina Trudeau** w Kanadzie, **Jacindy Ardern** w Nowej Zelandii czy amerykańskiej wiceprezydent **Kamali Harris**). Jego myślenie współbrzmi przy tym z prawdziwym filozofem, **Aleksandrem Duginem**. Można powiedzieć wiele na temat Dugina jako filozofa, ale fakt jest faktem, że jego myśli wywarły głęboki wpływ na Putina i Rosję.

Putin uznaje współczesny Zachód za do tego stopnia dekadencki, szczególnie w obszarze religii, że całkowicie niegodny jakiegokolwiek zaufania. Zmuszony jest do kierowania się gospodarczą i polityczną koniecznością handlowania z nami (podobnie, jak my z nim), szczególnie paliwami kopalnymi, aby zapewnić Rosji tak potrzebną twardą zachodnią walutę. Mówi jednak swoim rodakom, że uznaje nas za ludzi znajdujących się pod wpływem idei bardzo podobnych do tych, które doprowadziły do gwałtowności ruchu komunistycznego (przewidzianej ze szczegółami przez Dostojewskiego i przeanalizowanej dokładnie pod kątem swych straszliwych następstw przez Sołżenicyna). Niezależnie od tego, czy sam w to wierzy – osobiście sądzę, że tak – jest bez wątpienia zdolny i gotowy do wykorzystania historii naszej degeneracji, by ostrzec Rosjan przed nami, przekonać o niezbędności swego przywództwa oraz zjednoczyć ich

wokół działań na Ukrainie. Podobnie powiedzieć możemy o węgierskim premierze **Viktorze Orbánie**, polskim prezydencie **Andrzeju Dudzie**. Z podobną retoryką we Francji występuje **Marine Le Pen**.

Ameryka Bidena

Czyż nie jesteśmy zdeprawowani w najgłębszym z możliwych wymiarów? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie może być twierdząca. Pogląd, że znajdujemy się pośrodku wojny kulturowej zdążył już stać się powszechną retoryką. Jak poważna jest to wojna? Czy jest wystarczająco zaciekła, by stworzyła dla Rosji wystarczającą motywację do dokonania inwazji i potencjalnej neutralizacji Ukrainy, wyłącznie po to, by trzymać z daleka od niej patologiczny Zachód, bo jest ona kluczową częścią historycznej rosyjskiej strefy wpływów?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przeanalizuję sekwencję niedawnych istotnych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, umieszczając je w ramach ewolucji myśli politycznej samego Zachodu. Gdy administracja **Joe Bidena** przystępowała do procedury wyboru nowego sędziego Sądu Najwyższego, początkowo głoszono w tej sprawie jednolity przekaz: czas już, by czarnoskóra kobieta zajęła miejsce w najwyższym trybunale państwa. Sądziłem, że to straszliwa pomyłka strategiczna, uznając Demokratów za ludzi raczej rozsądnych, a nie podatnych na iluzje. Dlaczego najpierw nie ogłosili poszukiwań najlepszego kandydata, a dopiero później znalezienia kogoś wybranego przypadkowo z istniejącej struktury płciowej i rasowej? Czyż takie postępowanie nie byłoby najbardziej sensowne nawet dla samego obozu Demokratów, bo opierałoby się na założeniu, że najbardziej liczą się kwalifikacje, ale istotne jest również to, że te kwalifikacje posiada ktoś, kto mógłby stać się jednocześnie busolą dla walczących o swoje prawa mniejszości i wykluczonych? Ale nie, płeć i rasę postawiono na pierwszym miejscu. Prowadzi to do pytania, czy kwalifikacje mają w ogóle jakieś znaczenie?

W kategoriach technicznych ograniczanie kręgu kandydatów do kobiet i czarnoskórych oznacza zawężenie go najpierw o 50% (przybliżona proporcja kobiet i mężczyzn), a później o dodatkowe 87%, bo czarnoskórzy stanowią 13% populacji Stanów Zjednoczonych. Oznacza to zredukowanie prawdopodobieństwa wyboru najbardziej kompetentnego kandydata o 93,5%. To ogromne zawężenie. Oznacza to, że wybór czarnoskórej kobiety jest na tyle ważny, że 18 spośród 20 potencjalnie spełniających kryteria kandydatów zostanie odrzuconych już na wstępie. Ta nieuzasadniona niczym, poza najgłupszym z powodów, restrykcja jest w moim przekonaniu (biorąc pod uwagę kluczowe znaczenie danego stanowiska) wielkim błędem, obok innego błędu polegającego na wystawianiu wozu przed koniem. Jest tak szczególnie dlatego, że relacja pomiędzy kompetencjami i wynikami jest nieliniowa; doskonały kandydat na jakieś stanowisko nie jest trochę lepszy od bardzo dobrego kandydata, lecz nieporównywalnie lepszy. Różnica pomiędzy kimś z 1% ogółu i kimś z 0,1% ogółu w obszarze kompetencji jest jak różnica pomiędzy najlepszym spośród stu i najlepszym spośród tysiąca. Jest to zatem różnica na tyle duża, że jej następstwa mogą być (i bywały) brzemienne dla świata. Jeszcze bardziej istotna staje się wtedy, gdy chodzi o stanowisko mające kluczowe znaczenie.

Napisałem coś na ten temat na Twitterze i od razu usłyszałem reprymendę ze strony moich inteligentnych, zdolnych i godnych szacunku demokratycznych przyjaciół, ludzi mających spore wpływy w Waszyngtonie. „W sensie technicznym masz rację – mówili – lecz wyraźnie umniejszasz stopień upolitycznienia takich nominacji w przeszłości; z innych powodów także ograniczano przecież krąg potencjalnych kandydatów, choć nie miało to bezpośredniego związku z ich rasą i płcią. Podgrzewasz napięcia rasowe przez swój sprzeciw, a to nam nie pomaga itp. Co więcej, kandydatka spełnia lub nawet przewyższa poziom wymagany w zakresie samych kwalifikacji, a zalety mniejszości, do której należy, są tylko dodatkowym czynnikiem na jej korzyść, biorąc pod uwagę kontekst historyczny”.

Uznaję ludzi, którzy mi to mówili, za poważnych, więc udzieliłem im odpowiedzi. W pewnym sensie pomyślałem: „Niech będzie. Przyznam wam rację. Nadal sądzę, że ogłaszanie na wstępie konieczności wyboru ‘czarnej kobiety’ było skrajnie głupie oraz schlebiało najgorszym instynktom, lecz wasza krytyka poprzednich nominacji może mieć sens. Wciąż myślę, że prawdopodobieństwo, iż to ona będzie najlepszą kandydatką bliskie jest zera, jednak jej kandydatura wyglądała na w miarę kompetentną, choćby na tle poprzednich nieodpowiedzialnych nominacji”. Jestem zdania, że większość ludzi, którzy myślą podobnie do mnie, w tym ci, którzy bezpośrednio uczestniczyli w przesłuchaniach prowadzących do jej zaakceptowania, czuli to, co ja. Z pewnością nie stała się ona przedmiotem grillowania, które obserwowaliśmy podczas przesłuchań poprzedniego, republikańskiego kandydata, **Bretta Kavanaugha**. Jest jednak prawdą, że to płeć i rasa determinowały proces kwalifikacji, a cała decyzja argumentowana była z pozycji moralności. Samo w sobie nie mówi nam to jeszcze zbyt wiele o rozkładzie Zachodu. Ale…

Gdy sama kandydatka zapytana została wprost w jednym z wywiadów podczas przesłuchań o bardzo jasną kwestię: „kim jest kobieta?”, co okazało się podchwytliwym pytaniem (które polega wyłącznie na pokazaniu poziomu naszego upadku i nie zakłada możliwości dobrej odpowiedzi) – odpowiedziała: „Nie jestem biologiem”.

To nie była dobra odpowiedź.

Dobrze wiedziała, podobnie jak przeprowadzający wywiad, że pytanie było ustawione. Wiedziała, równie dobrze jak on, że każda jej odpowiedź będzie pretekstem do ataku na nią. W rezultacie zdecydowała się na uchylenie się od odpowiedzi, robiąc to w taki sposób, by nie zrazić skrajnie radykalnej lewicy. I mógłbym nawet przyznać jej moralną słuszność, biorąc pod uwagę, że nikt nie chce być przedmiotem krytyki i *mobbingu* wyłącznie z powodu odpowiedzi na pytanie, która musi być oczywista dla każdego, kto zachowuje choćby trochę

rozsądku i uczciwości.

Nie chcę jednak, mimo wszystko, podążać tym tokiem rozumowania.

Gdy sfinalizowano proces nominacji, administracja Bidena i jej sojusznicy z ruchu „wrażliwych na uprzedzenia” zmuszały nas do wstydliwego i nieustannego świętowania sukcesu nominatki odpowiadającej pierwotnym założeniom całej nominacji, czyli kwestii jej płci i rasy, a jednocześnie tłumaczono nam na gruncie moralnym, że kategoria „płci” niekoniecznie musi w rzeczywistości istnieć.

A i nie-A to nie to samo

Istnieje zasada unikania sprzeczności, której akceptacja stanowi jedną z podstaw praktykowania jakiegokolwiek dyskursu. Zasada ta polega na uznaniu, że twierdzenie, iż A i nie-A są czymś identycznym, jest fundamentalnie i jednoznacznie nieracjonalne i pozbawione sensu. Dlaczego? Ponieważ, jeśli możesz powiedzieć jednocześnie o jakiejś rzeczy, że jest tym, czym jest, oraz tym, czym nie jest, rozmowa z tobą przestaje być możliwa. Opuszczasz bowiem obszary rozsądku i rozsądnego dyskursu. Wychodzisz poza królestwo racjonalności. Oznacza to, że popadłeś w obłęd. Że uległeś degeneracji. Znaczy to, że wszyscy ci, którzy nie zwracają uwagi na twoją obłędną degradację, płyną z tobą w jednej, skazanej na zatopienie łódce. Wynika z tego, że i ty, i wszyscy ci, którzy nie wołali cię, by tą łódź opuścić, zwariowali.

Wszystko to odbywa się wbrew twardemu gruntowi polegającemu na akceptacji sprzeczności. W naszym społeczeństwie wszelkie skłonności seksualne i najrzadsze choćby typy pożądań, często niebezpieczne i wywrotowe społecznie, mają być nie tylko tolerowane, lecz świętowane publicznie (Miesiąc Dumy), postrzegane jako uzasadnione z hedonistycznego punktu widzenia oraz zupełnie nieszkodliwe, gdy tymczasem seks staje się do tego stopnia niebezpieczny, że każde relacje płciowe (by

przywołać tylko niektóre przykłady) pomiędzy młodymi mężczyznami i kobietami na kampusach studenckich uznawane są z definicji za patriarchalne wykorzystywanie oraz porównywane, nawet w przypadku ich dobrowolności, z gwałtem (np. **Andrea Dworkin**, **Catherine McKinnon**), co prowadzi do przekonania, że powinny być regulowane za pomocą wyraźnych zgód zawierających akceptowalne szczegóły, które można by następnie przedkładać przed sądem. W naszym społeczeństwie na dodatek różnice pomiędzy mężczyznami a kobietami uznaje się za czysto kulturowe, nawet na poziomie fizjologii (nie istnieją wyróżniki, nawet genitalne, które pozwalałyby na rozróżnienie chłopców od dziewczynek), zaś wszystkie te, które jeszcze się uznaje, traktowane są jako nieistotne biologiczne, nieznaczące z punktu widzenia przyszłości oraz bez trudu i wątpliwości modyfikowalne kulturowo, ale z drugiej strony żywotne i kluczowe dla „tożsamości" oraz zdrowia psychicznego, bo przecież *misgendering* uznawany jest za przestępstwo, podczas gdy operacje zmiany płci traktowane są jako coś pozytywnego, czego nie można pod sankcją karną w żaden sposób kwestionować, bo są rzekomo jedyną odpowiedzią na rosnąca liczbę przypadków dziecięcej dysforii płciowej.

Radykałowie – radykalniejsi niż sami sądzą – nie przejmują się takimi sprzecznościami, pragnąc gorąco destabilizacji naszego społeczeństwa, końca kapitalizmu, zniszczenia wolnego rynku, wprowadzenia opresyjności wobec Oświecenia, podważenia i zlikwidowania aksjomatów judeochrześcijańskich, a nawet abrahamicznych, na których bazuje nasza kultura, i tańców w płomieniach w stanie dzikiej ekstazy. Jeśli ktoś nie zauważa, że nasze idee znajdują się pod ciężkim ostrzałem, musi być ślepy i świadomie zdąża w ten sposób w przepaść. Tak właśnie jest.

Czyż w tej sytuacji, patrzący na to wszystko Rosjanie (ale też Węgrzy, Polacy i, w mniejszym stopniu, Hindusi), nie mogą nie pomyśleć, że „ci ludzie postradali rozum"?

Wojna kulturowa

Musimy to powtórzyć. Wyraźnie. Wojna kulturowa na Zachodzie jest realna. Kultura ponosi w niej straty. A Rosja jest częścią Zachodu. Wojna kulturowa jest faktycznie jednym z motywów wojny obecnie się toczącej. I z całą pewnością w tej ostatniej wojnie nie mamy prawa występować z wyżyn moralności, choćby z powodu spraw, o których pisał Mearsheimer, ale również za przyczyną wspomnianego szaleństwa. W rzeczywistości to, z czym mamy do czynienia, stanowić powinno przedmiot poważnej debaty. Mówię to jako ktoś, kto traktuje poglądy ludzi, takich jak Frederick Kagan, z uwagą.

Rosjanie myślą zatem pod kątem pewnego wygodnego dla nich zestawu poglądów w sprawie ich stosunku wobec nas (poza ich ambicjami mocarstwowymi, nacjonalistycznym populizmem i domniemanym bandytyzmem ich przywódcy, choć biorąc to wszystko pod uwagę), że „ci na Zachodzie do tego stopnia zwariowali, że dali się opętać tymi samymi ideami, które pustoszyły nasz kraj przez stulecie (czyż nie mają tu racji?), więc po prostu nie możemy im ufać. Ludzie Zachodu do tego stopnia oszaleli, że wyniszczona, lecz neutralna Ukraina jest lepsza od graniczenia z krajem znajdującym się w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i Europą. Ludzie Zachodu do tego stopnia zwariowali, że lepiej już postawić świat na krawędzi wojny jądrowej, a potencjalnie nawet do niej doprowadzić, by tylko trzymać ich z dala od nas. Bo my już to wszystko przerabialiśmy i nie chcemy do tego wracać”.

To właśnie mówi swym rodakom Putin, a oni w to wierzą. Dlatego w pewnym sensie nie ma nawet znaczenia czy on sam w to wierzy, choć ja uważam, że tak (nawet, jeśli wierzy też jednocześnie w rzeczy związane z jego osobistymi ambicjami, potrzebą wielkości, wolą przemocy i pożądaniem wskrzeszenia rosyjskiego imperium). A Rosjanie wierzą, że mają najwyższy moralny obowiązek przeciwstawić się zdegenerowanym ideom (filozofii, teologii) Zachodu. I coś w tym jest.

Warunki pokoju

Właśnie dlatego inwazja Rosji na Ukrainie jest tak naprawdę wojną domową na Zachodzie.

Gdyby nasi przywódcy zachowali choć szczyptę zdrowego rozsądku, nie zajmowaliby się teraz wygodnym dla nich porównywaniem Putina z **Adolfem Hitlerem** czy Stalinem, lecz skoncentrowaliby wszystkie siły na wyraźnym zidentyfikowaniu tego, co Rosjanie zaakceptowaliby jako warunek pokoju.

Być może byłoby to zadeklarowanie, że Ukraina pozostanie państwem neutralnym przez najbliższe 20 lat.

Być może nowe wybory na Ukrainie obserwowane przez rosyjskich i zachodnich obserwatorów.

Być może gwarancja ze strony Zachodu, że nie będzie proponował Ukrainie żadnego członkostwa w NATO i UE, nie oferując go jednocześnie Rosji lub nie proponując jej możliwych do zaakceptowania warunków takiego rozszerzenia.

A jeśli żadna z powyższych propozycji (mogę być tu wyjątkowo naiwny, bo nie znam się na tych sprawach i w związku z tym moje sugestie mogą być błędne), to jakaś inna, która umożliwiłaby zawarcie pokoju, im wcześniej, tym lepiej. Rosjanie są mocarstwem nuklearnym. Rosjanie mają swoją strefę wpływów. Rosjanie są już zintegrowani ze światową gospodarką w sposób, który uniemożliwia odcięcie ich od niej bez niszczących konsekwencji globalnych. I, wbrew wszelkim zapewnieniom, mamy tak naprawdę gdzieś Ukrainę i zawsze tak było (pamiętacie *Hołodomor*? Czy w ogóle o tym słyszeliście?), natomiast dla Rosjan Ukraina stanowi w pewnym sensie część samej Rosji, w większym nawet stopniu niż półkula zachodnia w doktrynie Monroe'a uznawana jest za część Stanów Zjednoczonych. Nie twierdzę, że Ukraina jest częścią Rosji, ani, że Ukraińcy we wszystkim zgadzają się z Rosjanami. Ale nasze obecne deklaracje stanowią rezultat manii wielkości i są

niewiarygodne.

Co możemy stracić

Szczególnie prawdziwe jest to w obliczu faktu, że my na Zachodzie, przeciwstawiając się Rosji, mamy w tej bitwie wiele do stracenia. Nie zdajemy sobie nawet jeszcze do końca sprawy jak wiele. Pozwólcie mi zatem na prognozę pesymistyczną, ale – co gorsza – realistyczną. Sądzę, że poniższe konsekwencje są już dziś nieuniknione.

Po pierwsze, wystrzelenie w górę cen energii. Jestem przekonany, że ceny ropy naftowej dojdą do 300 dolarów za baryłkę w ciągu nadchodzącego roku lub dwóch lat. Być może się mylę, lecz Rosjanie nadal kontrolują część bardzo istotnych kurków i staną przed decyzją użycia tej strategicznej przewagi, jeśli ich pozycje na Ukrainie i na arenie światowej będą słabły, do czego nieuchronnie dojdzie. Te wysokie ceny energii uderzą boleśnie przede wszystkim w kraje uboższe i rozwijające się, lecz także w tych na Zachodzie, którzy mają niskie dochody i płace. Idiotyczna polityka klimatyczna, przy której się upieramy (choćby w coraz bardziej dysfunkcjonalnej Kanadzie Justina Trudeau) i która prowadzi do wielokrotnego wzrostu wagi problemu, wyraźnie doprowadziła już w krajach, takich jak Wielka Brytania czy Niemcy do sytuacji, w której rzekomo współczujący i zorientowani na klasę pracującą Zieloni i im podobni gotowi są do poświęcenia obecnych ubogich na rzecz tych, którzy mieliby być ubogimi w przyszłości wyobrażonej przez nich utopii.

Po drugie, poważne deficyty żywności lub nawet głód mogący dotknąć co najmniej 150 mln ludzi oraz wyraźny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby w krajach rozwiniętych (biorąc pod uwagę, że sama Ukraina produkuje ok. 20% światowej pszenicy wysokiej jakości, a wkrótce nie będzie w stanie wysyłać jej zagranicę, ani magazynować tegorocznych, znacznie zmniejszonych zbiorów). Te braki staną się szczególnie

odczuwalne pod koniec 2022 roku. Jeśli dodamy do tego problem rosnącego deficytu nawozów (około 30% światowej produkcji przypada na Ukrainę i Rosję), który wpłynie na zbiory i ceny na całym świecie, mamy gotową katastrofę humanitarną na skalę niespotykaną od lat 1960.

Po trzecie, masowa migracja. Kraje najbardziej dotknięte brakami żywności znajdują się w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, czyli w regionie, z którego pochodziła ostatnia fala masowej imigracji tak trudna dla Europy (nie mówiąc o samych emigrantach). Spodziewajmy się ogromnych migracji zdesperowanych mas ludzi już w listopadzie 2022 roku, co pociągnie za sobą wzrost napięć religijnych i narodowościowych oraz polaryzację wewnętrzną i fragmentację polityczną, towarzyszące nagłemu i niekontrolowanemu napływowi ludności.

Nie damy rady bez Rosji

Nie damy sobie rady bez Rosjan po naszej stronie świata zachodniego. Na horyzoncie majaczą już chińscy komuniści (Pamiętacie o nich? Nie podjęliśmy nawet żadnej dyskusji na temat tego aspektu sytuacji). System stworzony przez Komunistyczną Partię Chin jest antytezą naszego systemu pod każdym względem, wbrew zachwytom, jakie budzi on u części najbardziej krótkowzrocznych przywódców Zachodu – znów przychodzi tu na myśl kanadyjski premier Justin Trudeau. Chińczycy są zaś subtelni i cierpliwi na sposób, który trudno nam zrozumieć. Jesteśmy płytcy, ignoranccy, nie dalekowzroczni, narcystyczni i niewdzięczni. Nasze bogactwo, w dużej mierze niezasłużone, prowadzi nas do iluzorycznej wiary w nasze zdolności i moralną wyższość. Tymczasem fakt, że ktoś przyszedł na świat bogatym, nie oznacza wcale, że jest kimś zdolnym, wyróżniającym się i odpowiedzialnym.

Nie mogę wyobrazić sobie, jak mielibyśmy w rzeczywistości zwyciężyć Rosjan, bo oni sami nie pozwolą sobie na przegraną, gdyż konsekwencje ewentualnego zdecydowanego zwycięstwa

„naszej” strony byłyby katastrofą w skali międzynarodowej, zaś konflikt, który stanowi jedną z podstaw obecnej wojny wcale nie zniknie, lecz może się jeszcze bardziej pogłębić w przypadku jakiejś „przegranej” Rosjan. Co do tej ostatniej kwestii, wojna idei, która doprowadziła do obecnej prawdziwej wojny, będzie nadal powodowała zniszczenia i prowadziła do postępów nihilizmu, nawet jeśli Rosjanie skapitulują i zgodzą się na powrót do granic sprzed inwazji. Nie jest wcale oczywiste, że kontynuowanie tej wojny idei, pozwoliłoby na zaakceptowanie przez Rosjan istnienia zamożnej Ukrainy, blisko związanej z Zachodem, u jej granic. Myślenie, że wojna zakończy się sromotnym odejściem Putina w niesławie, jest myśleniem typowo życzeniowym. Nie tylko cieszy się on popularnością, ale budzi na dodatek zdecydowanie mniejszą niechęć od każdego z jego poprzedników w ciągu ostatniego wieku dziejów Rosji. Może to i nieszczególny tytuł do chwały, lecz zrozumienie tego jest konieczne, by nie ulegać promowanemu obecnie, naiwnemu i głupiemu optymizmowi.

Front intelektualny

To wojna, której w najbardziej fundamentalnym sensie, nie sposób wygrać, pokonując wyłącznie Rosję. Ta wojna domowa na Zachodzie może zostać rozstrzygnięta jedynie na froncie intelektualnym, czy wręcz duchowym, a zwycięstwem w niej będzie pokonanie radykalnych idei pochodzenia marksistowskiego, które destabilizują obecnie nasze społeczeństwa, w tym społeczeństwa Rosji i Ukrainy. Zwycięstwo w obszarze idei, gdzie toczą się najprawdziwsze bitwy, to zadanie dla klasycznych liberałów, konserwatystów z małej litery „k” oraz zwolenników tradycji abrahamicznej. Tymczasem zamiast tego wciąż toczymy na Zachodzie nasze bitewki, martwiąc się o nasze przywileje – choć wciąż się z nich w pełni cieszymy – ulegając obsesji różnorodności, inkluzyjności i równości; pogrążając się w niedojrzałym narcyzmie naszych solipsystycznych debat o tożsamości i tracąc czas w chwili, gdy nadchodzi coś naprawdę strasznego. Stoimy przed obliczem

ryzyka destabilizacji zadziwiająco współzależnego, zamożnego świata, który wydawał się tak nieprawdopodobny, tak trudny do stworzenia i którym cieszyliśmy się zaledwie przez kilka dziesięcioleci. Podejmujemy to ryzyko wyjątkowo ślepo (całkiem świadomie), głupio, niedojrzale i jednocześnie obnosimy się dumą z tego powodu.

Za chwilę będziemy mieli na głowie głodujące miliony, ale to nie wszystko. Czy możemy jeszcze prawidłowo określić własne priorytety i cofnąć się znad przepaści? Właściwa wizja i cel mogą sprawić, że każdy dostanie to, czego potrzebuje, a nawet to, czego chce. Bez niej, znajdziemy się w piekle, w którym bywaliśmy już wcześniej. Czy naprawdę chcemy tam znów powrócić?

prof. Jordan Peterson

Źródło: https://www.dailywire.com/news/russia-vs-ukraine-or-civil-war-in-the-west